

SYRENA

Tygodnik Wolnych Polaków Hebdomadaire des Polonais Libres

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 PARIS (17)
Metro Villiers Tel. WAGram 00-45

ROK III. — Nr. 65
1 MAJ — 1 MAI 1949

PRIX 15 fr.
CENA

3 MAJA 1791

W bogatym skarbcu przeszłości historycznej narodu polskiego można znaleźć wiele dat, zasługujących na wyróżnienie ich, w kalendarzu, świąteczną barwą. Albowiem, wbrew twierdzeniom reżymowców warszawskich, chcących uzasadnić ślepe naśladownictwo wzorów rosyjskich rzekomą niezdolność Polaków do sterowania własnym państwem — dzieje Rzeczypospolitej ozłoczone są, na całej długości swego tysiącletniego przebiegu, promiennymi dowodami dojrzałej myśli politycznej i ofiarnego poczucia obywatelskiego.

Niemniej, wybór daty 3 maja, jako dnia największego, narodowego święta, jest nieomylnie trafny — stanowi jeszcze jeden, dodatkowo dowód wnikliwego przez nas rozumienia istotnego sensu wydarzeń i właściwej oceny ich ciężaru gatunkowego.

3 maja 1791 — powiedzą niektórzy — był jeno przelotnym błyskiem jasnej nadziei, co wytrysnął nieśmiało po dwu ciężkich wiekach, nieprzeniknionej ciemnoty, by zgasić pod butami moskiewskich, austriackich i pruskich żołdaków. Czy więc zasługuje na tak szczególne wyróżnienie?

Oczywiście, można bez większego wysiłku znaleźć moment historyczny, nacechowany większym zewnętrznym splendorem. Nie brak przecież w dziejach naszych, wspinających się triumfów, zarówno politycznych jak też i wojennych. Przypominają je nam choćby Matyjkowskie arcydzieła: „Grunwald” — „Batory pod Pskowem”, „Hołd Pruski”...

Dlategoż więc postawiliśmy ponad te pełne chwały rocznice datę 3 maja i dziś szczególnie, — jako część narodu na uchodźstwie — przy niej się upieramy, widząc w niej nasze polskie święto narodowe?

Dlatego, że gdy inne dni chwały przypisać należy decyzji tego czy innego energicznego króla, mądrości tego czy innego kanclerza, genialności tego czy innego wodza — Konstytucja 3 Maja jest dziełem całości ówczesnego uświadomionego społeczeństwa, wszystkich łącznie zdrowych sił narodu, jest dziełem nie jednego człowieka, nie jednej warstwy, a ogółu — z myślą o korzyści dla wszystkich bez wyjątku Polaków!

Wróćmy na chwilę myśla ku tej świetlanej dacie. Polska — pod rządami dynastii Sasów — stoczyła się na samo dno moralnego i materialnego upadku. Sztucznie demoralizowane przez agentów moskiewskich, pruskich czy austriackich społeczeństwo szlacheckie, zapomniało o dawnych swych cnotach; służenie — za pieniądze — obcym interesom stało się zjawiskiem naturalnym i normalnym. Państwo, pozbawione silnego, cieszącego się niezbędnym autorytetem rządu, nie mające zdolnej do powzięcia jakichkolwiek śmielszych uchwał reprezentacji parlamentarnej, nie

mogące wystawić zdolnego do skutecznej obrony granic wojska — istniało — siłą bezwładu — jedynie ze względu na wzajemne kłótnie sąsiadów, z których każdy chciał porwać najwartościowszy kasek.

I oto w owej chwili, kiedy wszystko zdawało się niepowrotnie stracone — całym oświeconym społeczeństwem ówczesnym, począwszy od nie mających dotąd w polityce głosu mieszczan i aż do króla — wstrząsa fala patriotycznego porywu. Sejm pracuje bez wytchnienia, by w rekordowo krótkim czasie opracować i uchwalić nowe zasady ustrojowe, mogące stać się podstawą odrodzenia, — świadomie przechodząc do porządku nad formalnymi niedokładnościami, by w ten sposób udaremnić opozycję zdrajców i warcholów. Kierując się rzadko spotykaną trzeźwością i głębokim politycznym rozsądkiem, chciał dać państwu silny, mogący sprawnie funkcjonować rząd, stworzyć dostatecznie liczne i odpowiednio zorganizowane siły zbrojne, wreszcie — wciągnąć do udziału w życiu politycznym szersze niż dotąd warstwy narodu, licząc się jednak — bardzo rozumnie — ze stopniem ich wyrobienia i obierając, w przeciwnieństwie do krwawego przykładu rewolucji francuskiej — powolniejszą, lecz pewniejszą drogę stopniowej ewolucji, idącej etapami ku pełnej demokracji.

O czym tu dumać...

Spotkałem się na przyjęciu Wielkanocnym u wspólnych znajomych z pewnym bardzo inteligentnym Francuzem, wielce interesującym się sprawami polskimi, zarówno ze względu na osobiste sympatie dla naszego narodu, jak i spowodu zajmowanego stanowiska.

Gdy, na pewne jego zapytanie, odpowiedziałem, że „nie mogę zabierać głosu w imieniu wszystkich emigrantów” — bardzo się zdziwił:

— Wiem, że jesteście tragicznie rozbitci i skłóceni, ale poraz pierwszy spotykam Polaka, któryby nie rościł sobie pretensji do wyrażania jedyne, miarodajnego poglądu...

Wkrótce zaś dodał:

— Rozmawiałem z panem A. Ostrzegąłem przed panem B. którego nazwał „zaśniedziałym endekiem, faszystą i reakcjonistą, chcącym przywrócić pańszczyznę”. Zaś pan B. powiedział mi o panu A. że to „obrzydliwy sanator, jeden z tych, którzy ponoszą winę za to, że w 1939 roku wojska polskie uległy Niemcom, a nie zajęły Berlina. O panu C. natomiast usłyszałem z ust pana D. że to zakamuflowany krypto-komunista, gotowy sprzedać się każdemu. Pan C. odwdzięczył się, nazywając pana D. „Andersowskim bandytą i agentem angielskim”. Wynikałoby z tego wszystkiego, że na uchodźstwie nie ma ani jednego uczciwego Polaka.

Gdy wracałem do domu, przypomniała mi się scena, której byłem świadkiem w Londynie, tuż po objęciu władzy przez Labour Party. Słyszałem — przez

Konstytucja 3 Maja była, zarówno zdaniem najświetlejszych umysłów ówczesnej Europy jak też w świetle oceny późniejszych historyków — najdoskonalszą ustawą ustrojową, jaka była w owym okresie dziejowym przydatna do realizacji praktycznej.

Z dzieł dalekich przodków możemy być dumni, mimo że przemoc rosyjskich i niemieckich zaborców, którzy sprzymierzili się ze sobą — przeciw Polsce — zniweczyła ich zamiary.

Więcej — winniśmy z ducha 3 maja czerpać natchnienie do naszych poczynąń obecnych. Chwila bowiem dzisiejsza pozwala na przeprowadzenie daleko idących analogii, nie tylko jeśli chodzi o ogólną sytuację, ale również i jeśli weźmiemy pod uwagę postępowanie niektórych odłamów emigracji politycznej oraz panujące wśród uchodźczego ogółu nastroje.

Jakie dla nich niebezpieczeństwo niesie ze sobą rozpowszechnienie i pogłębienie ideologii „trzeciomajowej” — zdają sobie doskonale sprawę dzisiejsi zdrajcy sprawy polskiej. Oto dlaczego tak uporcezywie starają się odsunąć w cień wspomnienie szlachetnego patriotycznego zrywu, którego przepiękny przykład naród nasz dał 158 lat temu. Dla nas natomiast, przedstawicieli obozu Niepodległościowego, ideały 3 Maja — wytrysły ze zdrowego poczucia jedności i solidarności narodowej — będą zawsze żywym i krzepiącym na duchu wskazaniem.

W. J.

niedomknięte drzwi — jak kilku działaczy konserwatywnych prowadziło ożywioną dysputę, doszukując się powodów swej porażki i nie szczędząc ostrych krytyk dla haseł wyborczych przeciwnika. Kiedym jednak wszedł do pokoju, wszystko natychmiast ucichło i jeden z panów powiedział:

— Spodziewam się, że dalej będziemy zgodnie z nimi współpracowali, dla dobra Anglii.

Gdy w kilka dni później przeproszałem jednego z obecnych, że przeszkodziłem wtedy w rozmowie, wyjaśnił mi z całą otwartością i całym spokojem:

— Widzi pan, możemy się między sobą różnić w poglądach, ale wobec obcych występujemy zawsze solidarnie, jako Anglicy przede wszystkim, a dopiero potem — konserwatyści, liberałowie czy też socjaliści. Zresztą, nie leży w naszym zwyczaju szkalowanie politycznego przeciwnika. Uważamy, że należy jego poglądy — naszym zdaniem mylne — zwalczać wszelkimi sposobami, przewidzianymi przez naszą, demokratyczną konstytucję, ale zachowując szacunek dla ich szczerości. Widzimy dobro naszej Ojczyzny inaczej, lecz to nie oznacza, byśmy powątpiewali w szlachetność zamiarów politycznego przeciwnika i uważali go koniecznym za bandytę!

Zrobiło mi się smutno. Kiedyż my, Polacy, dojdziemy do tego poziomu wyrobienia społecznego i kiedy zaczniemy — szczególnie wobec obcych — występować najpierw jako Polacy, a potem dopiero jako endecy, ludowcy czy inni sanatory?

W numerze:

ZA BUGIEM I SANEM

TROCKIŚCI

DWA ZJAZDY

— DWA ŚWIATY

Ostrzegamy !

NOWA PROWOKACJA KOMUNISTYCZNA

Od niedawna kursują po kolo-niach polskich we Francji egzemplarze t. zw. „Petycji wychodźstwa polskiego we Francji w sprawie pokoju”. Na okładce reprodukcja afisza oznajmającego o zwołaniu komunistycznego kongresu w sprawie pokoju, (o którym piszemy na innym miejscu), wewnątrz zaś list otwarty do Prezydenta Vincent Auriol’a, po polsku i po francusku, a następnie kilka stron zarezerwowanych na podpisy (nazwisko i adres!). Tekst nie zawiera wzmianki o inicjatorach „Petycji”; żadnego podpisu, żadnej nazwy organizacji!

Pod pretekstem, że Anglosasi starają się pozyskać sobie Niemców (z czego i my bynajmniej się nie cieszymy!) autorzy „Petycji” wkładają w usta emigracji polskiej następujące myśli:

„Ogromny wkład Związku Radzieckiego w dzieło wyzwolenia naszego kraju i pomoc udzielana w jego odbudowie pieczętują na wieki przyjaźń polsko - radziecką”

„(Wychodźstwo) pozostanie wierne więzom przyjaźni, łączącym nasz kraj z potężnym Związkiem Radzieckim, naszym sojusznikiem i oswobodzicielem, który tylekroć dał wyraz swym pokojowym dążeniom”

„(Wychodźstwo) deklaruje, że nigdy nie wystąpi przeciw własnej ojczyźnie u boku oprawców hitlerowskich Oświęcimia i Oradour-sur-Glane”.

To ostatnie zdanie jest niczym innym, jak tylko polską przeróbką niedawnego oświadczenia Thorez’a, iż Francuzi nie będą nigdy walczyli przeciw Sowietom, gdy ci wkroczą do Francji.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że „Petycja” ma na celu wywołanie represji władz francuskich przeciw tym, którzy ją podpiszą, gdyż JEDYNI ONI będą prawnie odpowiedzialni za tekst dokumentu. Jest więc to wyraźna prowokacja, zmierzająca do dalszego zaognienia stosunków Francji z reżymem komunistycznym w Polsce, a co za tym idzie do dalszego odcinania naszego Kraju od Zachodu. Reżimowa ambasada liczy na to, że władze francuskie wydadzą kilkuset naiwnych, którzy podpisali „Petycję”, a następnie będzie się ich przedstawiało Krajowi, jako ofiary „prześladowań francuskich”.

Patriotyczna emigracja polska we Francji winna wyraźnie odciąć się od tej nowej prowokacji komunistycznej, a przede wszystkim gonić od siebie „politruków”, którzy namawiać będą do podpisania „Petycji”.

FP 2156

Przegląd wydarzeń

Największą sensacją okresu Wielkanocnego były niepotwierdzone urzędowo, niemniej jednak uparcie powtarzane pogłoski o bezpośrednich rokowaniach sowiecko - amerykańskich na temat ułatwienia sprawy niemieckiej.

Delegat sowiecki do ONU Malik miał w rozmowie z delegatem USA Jessupem, wysunąć w tym względzie konkretne propozycje, dotyczące zaprzestania blokady Berlina, wprowadzenia wspólnej jednostki pieniężnej, utworzenia centralnego rządu i wycofania wojsk okupacyjnych. Propozycje sowieckie miały być rozpatrywane przez ministrów Achesona, Schumana i Bevina podczas ich spotkania w Waszyngtonie. Według dobrze poinformowanych źródeł, ministrowie zachodni postanowili zająć stanowisko dopiero po uzyskaniu, ze strony rosyjskiej, dodatkowych wyjaśnień.

W ostatniej chwili pojawiły się pogłoski o projektowanym pono w maju spotkaniu trzech ministrów zachodnich z Wyszyńskim — w Londynie, a następnie konferencji Truman — Attlee — Queuille — Stalin w Paryżu.

Prasę zachodnią obiegła wiadomość, podana z Berlina przez agencję „United Press“, jakoby rząd sowiecki miał zażądać od Polski zwrotu Niemcom części Dolnego Śląska, zamian za co Polska otrzymałaby jako rekompensatę od Czechów, Cieszyn.

Sytuacja polityczna na Bałkanach staje się coraz bardziej zagniatwana i przysparza Sowietom coraz więcej kłopotów. Okoliczność, że Jugosławia, pod rządami Tito, mimo bojkotu ze strony Rosji i jej satelitów, doskonale rozwija się gospodarczo, podczas gdy wyzyskiwane przez Moskwę Rumunia i Bułgaria stoją w obliczu katastrofy, — nie mogła nie wywołać niezadowolenia. Rezultatem są „czystki“ wśród personelu rządzącego, bo jakże nazwać inaczej posłusznych wykonawców polityki kremlońskiej?

Sam Dymitrow — ongiś kierownik „Kominternu“ i bohater procesu o podpalenie Reichstagu — otrzymał „urlop zdrowotny“. Nie wolno zbyt pośpiesznie twierdzić, że i ten „najwierniejszy z wiernych“ popadł w nielaskę. Należy raczej przyjąć, że Stalin woli w tych trudnych chwilach mieć na czele rządu bułgarskiego kogoś, kto by się mniej liczył z ideałami międzynarodowego komunizmu, a więcej — z bezpośrednim interesem moskiewskiego imperializmu.

Taki sam cel miało zapewne podniesienie osławionej Anny Pauker do godności wicepremiera Rumunii.

W niedzielę Wielkanocną — posiadatze aparatów telewizyjnych mogli widzieć i słyszeć Ojca Świętego, udzielającego swego błogosławieństwa.

Przy tej okazji Pius XII wygłosił przemówienie, w którym podniósł m. in., jakże znaczenie wynalazek telewizji posiadac może dla Kościoła:

„Powiedziano światu, że wiara upada, a dzięki temu wspaniałemu osiągnięciu techniki — świat będzie mógł ujrzeć triumfalny przebieg kongresów Eucharystycznych i Marińskich. Powiedziano światu, że papieństwo jest martwe czy umierające, a świat zobaczy nieprzebrane tłumy, zapełniające po brzegi olbrzymi plac świętego Piotra, by uzyskać błogo-

ślawieństwo Papieża i usłyszeć jego słowa. Powiedziano światu, że z Kościołem nie ma się już co liczyć, a świat ujrzę Kościół prześladowany wprawdzie, lecz wszędzie żywy i okryty chwałą. Wtedy świat oszukiwany podniesie oczy, i — oślepiiony światłem, idącym ku niemu od matczynego czoła Kościoła — odda cześć Bogu.“

Kola watykańskie zaprzeczają pogłoskom, jakoby stolica apostolska starała się o zawarcie nowego konkordatu z rządem reżymowym w Warszawie. W Rzymie oświadczają, że jeśli rząd polski ma chęć wszczęcia odpowiednich pertraktacji, — będzie musiał najpierw przywrócić ważność poprzedniemu konkordatowi jednostronnie przez niego wypowiedzianemu, a dopiero potem ubiegać się o zmianę jego warunków.

Obrađujący w Bonn przedstawiciele niemieckich stronnictw politycznych doszli wreszcie do zgody co do ustalenia

projektu konstytucji dla zachodnich stref okupacyjnych.

Według tego projektu Niemcy zachodnie stanowiłyby państwo związkowe, przy czym władze „Bundu“ posiadałyby w stosunku do poszczególnych rządów krajowych dość ograniczone kompetencje.

Rokowania pokojowe pomiędzy chińskimi komunistami a nacjonalistami nie dały wyników, wobec zbyt daleko idących żądań komunistów. Czerwone oddziały rozpoczęły wielką ofensywę wzdłuż rzeki Yang-Tse, zmuszając rząd narodowy do przeniesienia siedziby z Nankinu do Kantonu. Czerwoni, posuwając się w szybkim tempie, zajęli Nankin, dotarli do Szanghaju, tak że sytuacja wojsk narodowych zdaje się być już rozpaczliwa.

Warto zaznaczyć, że chińskie wojska komunistyczne ostrzelały brytyjskie okręty wojenne, które straciły kilkudziesięciu zabitych.

Wiadomości z kraju

CZYN PIERWSZOMAJOWY

Niezależnie od różnych stałych środków nacisku, które sprawiają, że robotnik coraz bardziej staje się niewolnikiem reżymu, że musi wykonywać narzucone ponad siły normy produkcyjne, od czasu do czasu zmuszany jest do dodatkowych ciężarów na rzecz państwa. W żargonie reżymowym nazywa się to pompatycznie: czynem samoradnym.

Przed kongresem, na którym nastąpiło tak zwane dobrowolne połączenie partii robotniczych, ogłoszono czyn kongresowy. Akcja polegała na tym, że wyznaczone w danym okresie normy produkcyjne w poszczególnych zakładach pracy, musiały być przekroczone. Konieczność przekroczenia tych norm zmuszała robotników do dodatkowej pracy. Reżym nazywał to entuzjazmem robotników dla sowieckiej rzeczywistości w Polsce.

Obecnie ogłoszono nowy czyn: czyn pierwszomajowy. Dla uczczenia święta robotniczego, robotnik polski zmuszony jest znowu do dodatkowej pracy. Wysiłek pańszczyźniany jest tym razem większy, gdyż w międzyczasie normy produkcyjne zostały podwyższone oraz ogłoszono również tak zwaną akcję oszczędnościową, która głównie polega na zwiększeniu wydajności.

Robotnik nie ma prawa do strajku,

do protestu przeciwko systemowi niewolniczemu. Żle odżywiany, źle ubrany musi w milczeniu spełniać rolę niewolnika. Najmniejszy gest niezadowolenia, najmniejsze zaniechanie się w pracy jest traktowane jako sabotaż i pociąga za sobą konsekwencje surowej kary.

W dniu pierwszego maja będą po ulicach miast w Polsce szły pochody z czerwonymi sztandarami. Będzie pompatyczne, będzie czerwono od olbrzymich płacht sztandarów, będzie dużo okrzyków „precz“ i „niech żyje“. W rzeczywistości będzie to pochód robotów, pozbawionych wszystkich ludzkich przywilejów i poddanych prawom najstraszliwszego wyzysku.

ŚWIĘTA W POLSCE

Były to bodaj najsmutniejsze święta w Polsce — pod okupacją sowiecką. Wpłynęła na to nie tylko sytuacja polityczna w Kraju, wyrażająca się ostatnio wzmocnionym terrorem w stosunku do pewnych grup społeczeństwa, ale również katastrofalny stan żywnościowy. Jak to już podawaliśmy, sytuacja, jeśli chodzi o łuszcze, jest bardzo ciężka. Łuszcze są racjonowane, człowiek pracujący ma prawo do otrzymania w ciągu miesiąca, w zależności od tego jaką pracę wykonuje, od 750 gr. do 2 kg. Zbiurokratyzowany system rozdziału sprawia, że konsument nie zawsze swój

przydział otrzymuje wtedy, kiedy go potrzebuje.

Jak pisze londyński „Dziennik Polski“, mimo urzędowych zapewnień, trudno było w Warszawie zaopatrzyć się w łuszcze. Zapowiadane oddawna szynki w konserwach były zupełnie nieuchwytnie. Brak było również masła, którego cena przekroczyła 800 zł. Olej i margaryna, w które to artykuły oficjalnie zaopatrzone były sklepy, nie wywołały entuzjazmu wśród kupujących.

Nawet na nowalijki, jakie pojawiły się w okresie świątecznym, nie każdy mógł sobie pozwolić. Kilogram szczypiorku — 120 złotych, pęczek rozdkiewki — 80—100 zł., szpinak 200 zł. za kilogram, mała główka sałaty — 40 zł., rabarbar — 200 zł. za kilogram.

Łatwo sobie wyobrazić, że przy obecnych zarobkach w Polsce każda gospodyni musi się namyśleć zanim kupi nawet pęczek rozdkiewek, szczypiorku czy kilogram rabarbaru.

GIMNAZJUM RYBNE

W Sopocie istnieje gimnazjum zawodowe przemysłowego przetwórstwa rybnego. Jest to jedyna tego rodzaju szkoła w Polsce. Uczniowie poznają swój zawód teoretycznie i praktycznie. W gimnazjum istnieją następujące działy pracy: chłodnictwo, wędzarnictwo, solarnictwo, produkcja konserw, marynaty, mączki rybnej itd.

WSZYSTKIE KADZICHŁOPY RAZEM

Odbyla się Główna Komisja współdziałania PSL i SL. W wyniku narady tej Głównej Komisji oraz przyjętych przez nią wytycznych, w czerwcu zwołane ma być na dzień 26 i 27 dwudniowe posiedzenie obu Rad Naczelnych PSL i SL, celem zatwierdzenia wspólnej deklaracji ideowej i statutu oraz celem wyznaczenia terminu Kongresu Zjednoczenia obu tych partii. Będzie to nowa masówka chłopska, która będzie jedną z reżymowych imprez bez żadnego znaczenia. Zbiorą się, pokrzyczą na rakę i wiejskich bogaczy, uchwalą to, co im każą uchwalic i rozejdą się po wsiach, aby organizować kołchozy.

Tym kadzichłopom, tym „przywódcom“ dostaną się przynajmniej jakieś ochłapy, choć stanie się podobnie jak i robotnik tylko niewolnikiem, odrabiającym pańszczyznę tym razem nie dziedzicowi, lecz Stalinowi i Bierutom.

STATEK „CZECH“

W służbę marynarki handlowej wszedł statek „Czech“. Statek ten będzie odbywał rejsy na trasie Gdynia — Hull, gdzie dotychczas pełnił służbę s.s. „Lech“, który swego czasu uległ awarii. Statek „Czech“ będzie wozził nie tylko towar drobnicowy, ale także pasażerów. Postać bowiem sześć wygodnie urządzonej kabin podwójnych i dwie pojedyncze.

W MIESZKANIU Z PARASOLEM

Do redakcji jednego z pism w kraju wpłynął list następującej treści:

„Jestem pracownikiem państwowym i podobnie jak inni wiem, co to jest akcja oszczędności. Nie wydaję mi się jednak właściwą oszczędnością niedostarczenie smoły i papy dachowej dla domów administratorów przez Zarząd Miejski.

Na skutek tej mylnie pojętej oszczędności muszę cały wolny czas po służbie poświęcać na ciągłe przedstawianie mebli, gdyż w mieszkaniu moim pada rzeszysta deszcz. Interwencja w Zarządzie Miejskim nie dała żadnego rezultatu.“

Słusznie, jak oszczędzać to oszczędzać.

„Dzieje Rodziny Korzeniewskich“

Melchior Wańkowicz jest pisarzem o swoistym rodzaju twórczości. Właściwie reprezentuje tak zwany wielki reportaż, ale środki artystyczne, jakimi się posługuje, sprawiają, że dzieła jego zaliczyć trzeba do wartości wysokiego gatunku literackiego.

Nie ma w tych jego dziełach misternie kleconego wątku powieściowego, który poczyną się z fantazji autora. Wańkowicz jest pisarzem rzeczywistości, żywego człowieka i prawdziwego życia.

Aczkolwiek interesuje go poszczególny człowiek, który działa, który walczy, który cierpi, to jednak nie ogranicza się do jednostki, lecz obejmuje zawsze całość zjawiska i problemu. A ponieważ, jak to już powiedzieliśmy, sięga do przeżyć żywych, aktualnych, wobec tego wiele z jego dzieł stało się dokumentami historycznymi. Takim dokumentem jest „Na tropach Smętki“, „Monte Cassino“ i „Dzieje Rodziny Korzeniewskich“.

Ta mała objętościowo książeczka, owe „Dzieje Rodziny Korzeniewskich“ składają się z wyjątków z pamiętnika młodej Polki, która umarła z głodu i wyczerpania w Rosji Sowieckiej, jak również z opowiadań jej siostry, młodej panny Korzeniewskiej, jedynej osoby, ocalałej z całej rodziny.

W podaniu czytelnikowi tych przerażających nieludzkich przeżyć, Wańkowicz jest niesłychanie subtelny i dyskretny. Jest tu tylko jakby reżyserem, który sprawnie operuje podanym mu tematem, pozwalając wypowiedzieć się przede wszystkim bohaterom tego niezwykłego dramatu, sam zaś pozostaje niejako w ukryciu.

kryciu.

Ten dramat rodziny Korzeniewskich to właściwie, jak to określa Wańkowicz, „historia szablonowa“. Jest to — to samo pojęcie zjawisk „szablonowych“ ostatejniej wojny, jak obozy śmierci, krematoria, jak użycie bomby atomowej. Ta powszechność cierpienia, ta masowość ofiar i to zmechanizowanie tortur, jakim poddany jest człowiek, zabija wrażliwość, otepia świadomość rozmiaru dokonywanej zbrodni — na bezbronny człowiek.

Istotnie w „Dziejach Rodziny Korzeniewskich“ nie ma nic, co by odbiegało od szablonu przeżyć milionów innych ludzi. Jest najpierw wrzesień, są wojska niemieckie, posuwające się szybko w głąb kraju i ucieczka ludzi z zachodu na wschód Polski. Rodzina Korzeniewskich, mieszkająca przed wybuchem wojny w Katowicach, ma dostateczne powody, by szukać schronienia jak najdalej od Niemców.

Dociera do Lwowa, ale tutaj napływa inna fala: najeźdźców ze wschodu. Dalej nie ma ucieczki z tego potrzasku. W roku 1940, rodzinę Korzeniewskich, jak tylu innych, wywożą sowieci na wschód do Rosji. I to jest początek opowiadania.

Nikt z tej rodziny nie był sądzony, nie był nawet więziony. Znajdowali się oni w Rosji, jako kategoria tak zwanych osiedleńców. Ale to nie ma w tym sowieckim kraju żadnego znaczenia, w tym kraju gdzie konanie jest powolne, gdzie człowiek nic nie znaczy, gdzie przeciwko nieszczęśliwym spryskię się wszystko: system polityczny, ludzie, przyroda.

Czytając „SYRENE“ łączysz się z wielką rzeszą wolnych Polaków.

„SYRENE“ należy nie tylko czytać, ale abonować i rozpowszechniać.

O trockizmie, trockistach i innych wyrazach obcych

Każdy z nas ma przynajmniej jednego znajomego, który lubuje się w używaniu wyrazów obcych. Takiemu facetowi wydaje się, że jeżeli powie „ambiance” zamiast „otoczenie”, „permanentny” zamiast „nieustający” — to już go zaraz wszyscy będą mieli za geniusza. A już zupełnie kiepsko jest, jeżeli jegoś używa obcych wyrazów, których znaczenia sam nie rozumie. Niektórzy wypadają to nawet zabawnie, częściej jednak jest się zawstydzonym, że głupota ludzka, zarozumialstwo i pycha mogą doprowadzić do takich błaźni.

Istnieje jeszcze trzecia kategoria typów, którzy pewne obce wyrazy, mające zupełnie określony, ustalony sens, używają w innym zupełnie znaczeniu. Robią to systematycznie i z uporem. I wówczas zaczynamy się zastanawiać, jaki w tym mogą mieć cel. Nie może przecież być, żeby wśród najbliższych znajomych takiego faceta nie znalazł się ktoś, kto by mu nie powiedział: „przestań błaźnić, wygłupiać się, skoro nie rozumiesz tego, co mówisz!” A jednak facet gada dalej, dalej syple słowami i imionami, którymi nazywa rzeczy i sprawy, normalnie noszące inne nazwy. Więc albo wariat, albo... albo jest w tym coś, jakiś plan, jakiś myśl, jakiś zamiar... Ale jaki? To zależy.

Od dłuższego czasu na łamach pewnego gatunku pism polskich pojawia się coraz częściej słowo „trockizm”. Trockizm, trockiści, trockistowski. Używane jest jako przeciwstawne słowo „stalinizm” a nawet „bolszewizm”. Używane jest w tym sensie, że to Polska, Węgry, Rumunia czy Czechosłowacja opanowana jest przez „trockizm” i „trockistów”, podczas gdy Rosja Sowiecka rządzona jest przez „stalinizm” i „stalinowców”.

Sądziłem początkowo, że ten „genialny” pomysł jest zwyczajną głupotą i nieuctwem zarozumiałych pismaków, którzy chcą oślnąć czytelników swą wiedzą. Jacy to oni mądrzy są! Że to niby i Marksa przeczytali, i Lenina przestudiowali, i Stalina zgłębili, i Trockiego mają w małym palcu. Czytelnik polski — wiadomo — w dzisiejszych czasach ciężko pracuje na kawałek chleba, z trudem zdobywa się na zaprenumerowanie jednej gazety. Chciałby w tej gazecie mieć wszystko, co trzeba wiedzieć o świecie. Chciałby do niej mieć zaufanie. Więc dlaczegoż tego zaufania nie nadużyć? Dlaczegoż nie nałgać mu ile wlezie? Dlaczegoż nie zaimponować swoją mądrością, że to niby my tego Stalina i Trockiego mamy w małym palcu...

Tak myśleliśmy, bo przecież nie mogliśmy przypuszczać, żeby naprawdę dorośli faceci nie wiedzieli, że dla nas Polaków, podobnie jak dla Rumunów, Anglików, Czechów czy Francuzów nie

ma żadnej różnicy pomiędzy stalinizmem i trockizmem. Że jest to czysto wewnętrzna sprawa rosyjska, sprawa bolszewicka. Że to tylko różnica taktyki, a nie programu. Że stalinizm jest taką samą odmianą bolszewizmu, jak trockizm. Że trockizm jest taką samą odmianą komunizmu, jak stalinizm.

To, że Stalin tępił i mordował trockistów, nie znaczy, żeby był on lepszy czy dogodniejszy dla świata cywilizowanego. Obaj — i Stalin, i Trocki — mieli te same ambicje skomunizowania całego świata. Chcieli to jedynie zrobić inaczej. Trocki odwoływał się do nastrojów rewolucyjnych robotników całego świata, a Stalin opierał się i opiera się na imperializmie rosyjskim, jako na głównej sile, która mu pozwoli opanować cały świat.

Gdybyśmy chcieli prowadzić dyskusję na temat, kto jest lepszy: Stalin czy Trocki, to można byłoby, od biedy, stwierdzić, że Stalin jest groźniejszy, jest bardziej realny, bo opiera się o siłę państwa i narodu, który zawsze był wrogiem wszelkiej wolności i niepodległości wszelkiej. Ale dyskusja na temat, co jest lepsze: stalinizm czy trockizm miałaby taki sam sens, jak dyskusja na temat, co jest lepsze: dżuma czy cholera.

Ale, powtarzamy, myśleliśmy dość długo, że tego rodzaju idiotyczne rozważania wynikają bądź z głupoty różnych szmatławych kretyńców, bądź z ich typowo faszystowskich przyzwyczajęń bezwzględnej narzucania społeczeństwu i czytelnikom swoich własnych przekonań.

Tak myśleliśmy, ale tak już dzisiaj nie myślimy. To nie jest ani głupota, ani zarozumialstwo, ani cyniczny stosunek do czytelników. To coś znacznie gorszego.

Stanisław WYSPIAŃSKI

FRAGMENT III. AKTU „W E S E L A”

Osoby: Poeta i Panna Młoda
Panna młoda

A sen to miałam,
choć nie spałam;
We złotej, ogromnej karocy
napotkałam na dnie diabła,
Od tańczenia takem osłabłam...

Śniło mi się, że siedzę w karecie
i pytam się, bo mnie wieją przez lasy,
przez jakiesi mury miasta:
„A gdzież mnie, biesie wieziecie?”
A oni mówią: „Do Polski!”
A kaz tyż ta Polska, a kaz ta?
Pon wiedzą?

Poeta
Po całym świecie
możesz szukać Polski, panno młoda,
i nigdzie jej nie znajdziecie.

To zupełnie konsekwentna, zdradziecka, kapitulacyjna robota na rzecz tego wroga, którego się pozornie zwalcza!

Bo pomyśleć tylko! Jeżeli nieszczęściem Polski jest trockizm, jeżeli jej wrogami są tylko trockiści, a wiadomo jednocześnie, że Stalin jest największym wrogiem trockizmu, to co z tego wynika? — Wynika, oczywiście, że z trockistami dogadać się nie można, natomiast można dogadać się ze Stalinem. Jeżeli to dzięki tylko trockistom p. Mikołajczyk nie mógł opanować sytuacji w Polsce, „czego tak bardzo pragnął Stalin”, to co z tego wynika? Wynika z tego jak najbardziej, że trzeba tylko zwalczać trockistów: Bierut, Bermana, Zawadzkiego, Zambrowskiego i in., a jak się już ich zwalczy, to nie nie będzie stało na przeszkodzie do wypicia ostatecznego bratersztafu z Stalinem, który „od rana do wieczora marzy o wolnej, silnej, niepodległej Polsce” i któremu tylko ci brzydzą trockiści na to nie pozwalają. Jeżeli Bierut, Berman, Modzelewski i Józwiak są jako „trockiści” wrogami Stalina, to co z tego wynika? — Wynika z tego jak na dłoni, że nie są oni agentami Stalina, że to wszystko co dzieje się w Polsce dzieje się wbrew interesom Stalina i Rosji i że przeto jedyne nasze wyjście, to jak najprędzej dogadać się ze Stalinem i Rosją przeciwko trockistom.

To już, mili czytelnicy, bynajmniej nie głupota, bynajmniej nie chęć zadrwienia sobie z was, którzy nie zawsze macie czas i możliwości spokojnego rozważania tego co wam gazeta przynosi. To najbardziej lajdacka, drańska obca robota nie wiadomo za czyje pieniądze (przede wszystkim jednak za wasze pieniądze — czytelnicy!) a zupełnie wiadomo na czy-

ją korzyść. Na korzyść Stalina, Rosji i „trockistów”, którzy, wbrew temu wszystkiemu, o czym piszą durnie, czy kanałie, stanowią jedną całość zwaną „bolszewizmem”.

Zubrawcy, specjaliści od zniekształcania prawdy, od fałszowania historii, posunęli się za daleko. Doszli do tego, że powtarzają jak echo hasła propagandy moskiewskiej. Twierdzą z całą beczelnością, że to tylko Trocki, Radek i inni „trockiści” chcieli ujarzmienia Polski, że Lenin chciał zawsze jej niepodległości! Doszli do tego, że sugerują jakoby Stalin był skłonny ograniczyć swoje apetyty na granicy z Polską!

I to się nazywa „akcja niepodległościowa”, i to mają być „szermierze wolności”!

Cyniczna akcja nie wiadomo czyich agentów, mająca na celu pomniejszenie niebezpieczeństwa „bolszewickiego” i „komunistycznego”, podzielenie go na „dobrych stalinowców” i „złych trockistów”, winna społeczeństwu polskiemu stworzyć oczy na istotną rolę tych panów, którzy pretendują do roli jedynych prawdziwych obrońców niepodległości.

Pewien dowcipniś mówił, że polskie słowo „pisać” wywodzi się z francuskiego: „pissier”. Gdy się czyta wypociny różnych pismaków o „trockistach” i „kominformistach” chce się przyznać mu rację. Ale ta „pisanina” jest nie tylko smrodliwa. Jest ona również nad wyraz niebezpieczna.

Wł. L.

ŁAŃCUCH PRASOWY CZYTELNIKOW „SYRENY”

Wezwany przez kolegę Czarnackiego — Prezesa Oddziału SPK Francja, do ogniwa „Syreny” — wpłacam sumę 1.000 F. na powyższy cel, oraz wzywam do dalszego ogniwa p. Gen. Andersa, p. Pułk. Szymańskiego oraz p. Pułk. Popelkę.

L. B. Szczapa,
(b. St. Wachmistrz Rezerwy)

Wezwany przez kol. Tuszewskiego, St. Paczyńskiego wpłaca 200 fr. i wzywa Prezesa J. Jakubowskiego, kol. S. Moszczyńskiego, kol. A. Baranowskiego i kol. Sas-Korczyńskiego.

Wezwany przez radcę M. Biesiekińskiego — W. Grzybowski wpłaca 300 fr. i wzywa płk. S. Brzeszczyńskiego, prof. Z. Dygata i dyr. S. Konarskiego.

ZBIÓRKA NA OŚWIATĘ

Od 15-tu lat corocznie w miesiącu maju wychodźstwo składa ofiary na oświatę. Obecnie dziecko polskie więcej niż kiedykolwiek potrzebuje prawdziwej oświaty w języku ojczystym. Niezależne kursy języka polskiego, szkoły i przedszkola obecnie są utrzymywane wyłącznie z ofiar wychodźstwa polskiego. Zebrane pieniądze w ubiegłym roku podczas wspólnej zbiórki, przeprowadzonej przez Centralny Związek Polaków i Zjednoczenie Katolickie wystarczą do końca roku szkolnego.

Na przyszły rok szkolny musimy natychmiast rozpocząć zbierać fundusze. Dlatego też Zarząd główny Centralnego Związku Polaków we Francji, którym leży na sercu wychowanie dziecka polskiego wzywa, aby składali ofiary pieniężne na oświatę. Do wszystkich osiedli polskich zostaną rozesłane materiały zbiórkowe na ręce prezesów KTM, którzy zajmą się organizacją zbiórki. Na terenie swych kolonii, miejscowości, w których nie ma Komitetów winny zwrócić się po materiały zbiórkowe do C.Z.P. 54, rue Truffaut — Paris (17) Osoby, które pragną bezpośrednio przesłać ofiarę na oświatę, proszone są o przekazanie pieniędzy przekazem pocztowym pod następującym adresem: Union Centrale des Polonais en France, 54, rue Truffaut, Paris (17) — cheque postale 5165-34 — Paris.

Wszystkim ofiarodawcom prześlemy pokwitowanie.

Wierzmy, że ten nasz apel, skierowany do Polaków we Francji w słowach prostych, lecz przekonujących, trafi do serc polskich wszystkich naszych Rodaków, którzy pociągają się do najskromniejszych ofiar.

Zarząd Główny Centralnego
Związku Polaków we Francji

STEFAN ŻEROMSKI

Echa letnie

Zaczął się budzić dzień. Poszedłem do alkierza, gdzie tej nocy miał spać. Otworłem okno. Brzask dnia już się zaczynał. Ranne... Po drugiej stronie drogi sześciu żołnierzy szybko wybierało łopatami dół w piasku. Odszedłem w głąb izby. Odwróciłem się twarzą do ściany. Boże mój!... Było już jasno, kiedyś wrócił do okna. Mogłem już widzieć spokojnie. Na kupie piasku, pod strażą dwunastu żołnierzy z karabinami u nogi, bokiem do mnie zwrócony siedział spokojnie. Zdjęto mu już kurtkę powstańczą. Był w koszuli i tę koszulę miał rozerwaną na piersiach. W rękach ściśniętych trzymał między kolanami fotografię syna Piotrusia. Głowa zwieszona, włosy spadły na czoło, oczy w tej fotografii utopione.

Zaszedł pluton żołnierzy, należący do jego własnej rotacji, z za węgla karczmy. Stał ten pluton na przeciwko. Von Tauwetter prowadził. Żołnierze — broń u nogi. Stoją. Minęła chwila, druga, trzecia... Czekam. Czekam, żeby Tauwetter dał komendę. Nic, cisza. Nic, cisza.

Nie może dać komendy. Tamten siedział wciąż z oczami w swoim obrazku. Miałem złudzenie, że może już, tak siedząc, umarł. Przez chwilę miałem tę ulgę. Czekam. Aż oto podniósł głowę, jak ciężar tysiącpudowy. Stał na kupie piasku. Nogi mu się zarobiły w sypkiej ziemi, więc się poprawił, raz i drugi. Obejrzał się poza siebie, odgarnął włosy z czoła i spojrzał w żołnierzy. No, chwała Bogu, wróciło nań to wykrzywienie twarzy, ta pogarda, co ją miał w sobie na sądzie. Widziałem, jak powoli obejmowała mu twarz, oczy, czoło. Byłem szczęśliwy że tak właśnie, z dumą... Że Rozłucki... Czuję, jak wielką swoją wolą zmieniał się w nieczułego trupa, jak się przeistoczył w coś innego.

Rzekł:

— Zdorowo rebiata!

— Zdrowia żelajem waszemu blahorodju! — zawrzasnęli żołnierze plutonu, jak jeden człowiek.

Podszedł Jewsiejenko, żeby mu oczy zawiązać. Odepchnął go oczami. Feldfel odszedł. Przycisnął tedy do serca ową małą fotografię.

kę, zamknął oczy. Uchyliły mu się usta od wyższego, pięknego uśmiechu. Zamknąłem i ja oczy... Przypadłem piersiami do ściany. Czekam, czekam, czekam. Nareszcie — tarrach!

Geometra Knopf zdjął czapkę i coś tam suchymi wargami do siebie szeptał. Guńkiewicz grzebał patykami w popiele ogniska, jakby pragnął pozakopywać sowite, pijackie łyzy, kapiące z jego oczu.

Zapanowała cisza. Wołały się echa po leśnych górach...

Wtem pisarz gminny zwrócił się do generała z pytaniem:

— Proszę też łaski pana generała, a gdzie naprzykład, jest teraz ten mały syneczek, ów wtedy sześciolatek Piotrus?

— A tobie to na co wiedzieć, gdzie on? — grubiańsko i twardo odpowiedział generał.

— Ciekawość mnie wzięła wiedzieć, czy się też spełniła ostatnia wola i rozkaz onego powstańca?

— Nie twoja to rzecz i ty o takie rzeczy nie śmiej mnie pytać — słyszysz!

— Ja się też odrazu dorozumiałem — odrzekł pisarz, patrząc swymi szelmowskimi oczami, z beczelną drwiną prosto w oczy starego generała, — ja się też odrazu dorozumiałem, że z tej twojej ostatniej woli, mój ty „kapitanie Rymwidge”, tego się diabeł musiał usmiać.

Koniec

ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

Za Bugiem i Sanem

Z obozów sowieckich, przez które po wyjściu z więzienia, przeszedłem w latach 1946-47, mimo nadzwyczajnego pilnowania, zdarzały się co pewien czas ucieczki.

Ze względu na niewiarygodne wprost trudności przejścia przez Rosję, a tym bardziej przekroczenia granicy, — na próbę ucieczki ważyli się przede wszystkim koledzy, znający dobrze język rosyjski i ukraiński względnie białoruski, a nadto pochodzący z dzisiejszego „Zabuża“.

Tylko ci bowiem mogli liczyć na spotkanie na dawnych polskich terenach krewnych lub znajomych, a dzięki temu na możliwość ukrycia się przez czas jakiś i pomoc przy przejściu granicy.

Wypadki udania się ucieczki, t. j. przejścia na polską stronę, były niemiernie rzadkie; większość uciekających chwytało w drodze i odstawiano z powrotem do obozu.

Wśród schwytanych było kilku takich kolegów, którzy dotarli do dawnych terenów polskich, tułali się tam przez jakiś czas i ujęci zostali bądź w czasie ukrywania się wśród miejscowej ludności, bądź przy próbie przejścia granicy. Ludzie ci, po odbyciu drakońskich kar za próbę ucieczki (areszty śledcze, karcery, słynne bunkry w ziemi), — wracali do nas do baraków i stanowili zawsze przedmiot współczucia i radości. Byli oni bowiem dla nas jak gdyby posłańcami z poza drutów, jak gdyby przypadkowym łącznikiem ze światem, a to co opowiadali, podnosiło nas na duchu, często wyciskało łzy radości, dodawało nadziei.

Czytelnicy zrozumieją, że ze względu na bezpieczeństwo pewnych osób w kraju i „za Bugiem“ nie mogę podawać ani nazwisk uciekających, ani też miejscowości i nazwisk ludzi „z za Bugu“. Niewątpliwie wśród tych nazwisk niejednym z Czytelników znalazłby swych dawnych przyjaciół, swych bliskich... Wypowiedzi tych ludzi, ich sądy, ich marzenia i nadzieje, — chcę tutaj w dużym skrócie przedstawić.

Schwytani nasi koledzy spotykali wśród niewysiedlonej jeszcze ludności białoruskiej lub ukraińskiej dawnych znajomych, stykali się nawet z dawnymi przyjaciółmi. Wszyscy, powracający do obozu, jak i ci, którym udało się przejść granicę i z którymi później rozmawiałem w Kraju, — stwierdzali zgodnie: dawnych ludzi, dawne twarze można nie tylko spotkać, ale i... rozpoznać. Gorzej jest z miejscowościami. Szereg miasteczek i wsi znikło wprost z powierzchni ziemi (działania wojenne, „pacyfikacja“ niemiecka, wysiedlania i „oczyszczania“ z ludności pasa przygranicznego przez Sowiety); te zaś, co się ostały, trudno rozpoznać. W ruchliwych, niegdyś, gwarnych miasteczkach, życie dzisiaj prawie zupełnie zamarło; nieliczna ludność ostatnich niegdyś wiosek żyje z dnia na dzień, oczekując bądź wysiedlenia w głąb Rosji, bądź przyłączenia resztek gospodarstw do kolchozów. Jedyną troską każdego człowieka, — podobnie jak każdego obywatela w Związku Sowieckim, — jest zdobycie kawałka chleba, którego niegdyś na tych terenach nie brakowało nawet najbiedniejszemu, nawet żebrakowi.

„Wyswobodzona“ z polskiej „niewoli“ ludność ukraińska i białoruska wspomina z rozrzewnieniem i łzami w oczach Polskę i polskich „panów“. Jeden z b. urzędników polskiego starostwa spędził wspólnie z towarzyszem „podróż“ dwa tygodnie w miejscu dawnego swego urzędowania. Niegdyś wyjątkowo wroga Polsce ludność tego miasteczka, ukrywała dzisiaj obu zbierających i pomagała im, czym mogła, narażając swe życie na poważne niebezpieczeństwo. Zbiegowie samierzali odwiedzić pozostałego jeszcze w parafii rzymsko - kat. księdza. Karany niegdyś przez polskie sądy za działalność wywrotową, miejscowy ukraiński nauczyciel błagał ich, by zaniechali tego samiaru, tłumacząc, że ksiądz jest bez przerwy (nawet w kościele) obserwowany przez sowieckich szpiegi. Nauczyciel ten mówił ze łzami w oczach: GDYBY MI TYLKO ZWOLNIONO WYWIEZIONEGO WGLĄB ROSJI 28-LETNIEGO SYNA — TO RESZTĘ ŻYCIA WOLAŁBYM SPĘDZIĆ Z CAŁĄ RODZINĄ W ZNANYM MI POLSKIM WIĘZIENIU W DROHOBYCZU, NIŻ W

KOSZMARNYM RAJU SOWIECKIM“.

Mimo coraz większej nędzy materialnej, strasznego terroru, strachu, niepewności jutra, mimo przygnębienia i smutku — ludność żyje w dziwnym podnieceniu. Z ust do ust podawane są różne historie, ciągle krążą różne plotki i legendy będące, — jak zawsze w takich wypadkach, — odzwierciedleniem pragnień, snów i marzeń ludności.

Opowiada się więc szeptem, że Rosja po Nowym Roku zwróci Polsce te tereny, że Ameryka postawiła już Sowietom ostateczny termin zwrotu Polsce tych ziem, że po zachodniej stronie Bugu stacjonują w lasach olbrzymie polskie oddziały partyzanckie, zaopatrywane przez Anglosasów, że będzie jeszcze plebiscyt pod nadzorem aliantów i kto zechce będzie mógł przejść na polską stronę itp. Wymienia się nawet nazwiska dawnych polskich generałów, którzy wspólnie z antysowieckimi oddziałami legendarnej „Czarnej Koszki“ w Rosji łada chwila wzniecą rewolucję antybolszewicką...

W końcu roku 1947 wracaliśmy do

Niepodległościowa emigracja łotewska

Istniejące między dwoma wojnami państwo łotewskie wchodziło aż do rozbiórów Polski w skład ziem Rzeczypospolitej, jako Inflanty i Kurlandia. Gdy jednak naród łotewski w XIX i początkach XX-go wieku, zapragnął niepodległości i własnego państwa stanęliśmy z nim ramieniem przy ramieniu do wspólnej walki z rosyjskim okupantem. To wojśka polskie zdobyły na bolszewikach Dyneburg i oddały go Łotwie, mimo iż w rejonie tego miasta mieszkała 70-80-tyśięczna ludność polska. Nie okazaliśmy się więc w stosunku do Łotwy imperialistami, sięgającymi aż po ostatnią polską chałupę, jak to czynią w stosunku do nas inni. Tak oto, gdy 18 listopada 1918 roku naród łotewski ogłosił swą niepodległość, Łotwa stała się naszym północnym sąsiadem. Mimo przyjaznych stosunków z Polską i współpracy z dwoma innymi sąsiadami, Litwą i Estonią, państwo łotewskie, liczące niecałe 2 i pół miliona ludności, nie mogło się oprzeć nawale sowieckiej: 17 czerwca 1940 roku Łotwa zostaje okupowana przez wojska bolszewickie, do czego rękę przyłożył słynny tow. Wyszyński. Od tego dnia do pierwszego lipca 1941, a więc do czasu zajęcia Łotwy przez wojska niemieckie, bilans rocznej okupacji sowieckiej wyrażał się cyfrą 1.355 zabitych i 33.000 deportowanych. Deportacje zresztą trwały nadal; do 1945 r. na Zachód, do Niemiec, a później znowu na Wschód, do łagrow sowieckich; możemy sobie wyobrazić co zostało z tego niewielkiego narodu!

Podobnie, jak w stosunku do Estonii i Litwy, państwa zachodnie nie uznały zabioru kraju przez Sowiety i nadal udzielają uznania dyplomatom łotewskim akredytowanym w poszczególnych stolicach. W jednym nawet wypadku, po śmierci posła łotewskiego w Waszyngtonie (a wielkiego przyjaciela Polski!) Bilmanis'a, rząd Stanów Zjednoczonych oficjalnie uznał jego następcę w charakterze charge d'affaires. Łotysze, jak w ogóle Bałtowie, znani są ze swego zmysłu organizacyjnego. Dają tego dowody na odcinku społecznym w Niemczech, gdzie stanowią jedno z najsprawniej działających skupisk D.P.'sów; ich emigracja kierowana jest planowo na terenie dające osiedleńcom największe widoki i z uniknięciem rozproszenia wychodźstwa, które musi nie tylko uratować ludzi, lecz także toczyć walkę polityczną o niepodległość kraju.

Podkreślić należy solidarność z jaką trzy „niewielkie emigracje bałtyckie“ działają na odcinku zewnętrznym, tak jeśli chodzi o los ich wychodźstwa, jak i o wystąpienia o charakterze politycznym. I tak np. Łotysze, Litwini i Estończycy wystąpili na jesieni ub. roku ze wspólnym memoriałem do UNO. — Jeszcze ściślejszą współpracę podejmują Łotysze ze swymi braćmi plemiennymi — Litwinami; w Niemczech wznowione zostały istniejące przed wojną, w obydwu krajach, Towarzystwa Jedności Łotewsko - Litewskiej.

Odbudowę swego życia polityczno - państwowego rozpoczęli Łotysze na za-

Kraju. Ze względu na małą grupkę, jechaliliśmy pod dość liberalnym konwojem pociągiem osobowym.

Na trasie Moskwa — Brześć byliśmy wprost obiegani przez młodych ludzi z Polesia i Wołynia. Jeżdżą oni, — jak nas informowali, — ustawicznie do Moskwy i dalej, zajmując się szmugłem i handlem. Były to rozczulające sceny, gdy butni niegdyś i nieprzejednani w stosunku do Polski Ukraińcy i Białorusini cisnęli się wokół nas, usługiwali nam z zapalem, na stacjach kupowali nam pożywienie, prosili o wiadomości o Polsce i Polakach, kończąc zawsze twierdzeniem: „tak przecież nie zostanie, bo tak być nie może, Polska wróci“. Wszyscy mieliśmy łzy w oczach, gdy niektórzy z tych młodzieńców ze złości prawie dotykali resztek naszych polskich mundurów, gorączkowo wypytawali o polskie wojsko na Zachodzie, z niebывалым podnieceniem wspominali czasy swej służby w armii polskiej, licytując się wprost między sobą w wychwalaniu poszczególnych pułków, oficerów itp.

Oto garść obrazów ilustrujących — na tle stosunków obecnie panujących na „Zabużu“, — zmienione poglądy, nastroje, marzenia i nadzieje ukraińskiej i białoruskiej ludności tych ziem.

Przez krótki okres swych rządów, bolszewicy wykecyli z komunizmu nie tylko sympatyków, ale nawet dawnych członków Kompartii. Nawrócili na „polskość“ nie tylko rzesze obojętnych, ale nawet przedwojennych wrogów Rzeczypospolitej. Bolszewicy... „spolszczyli“ nasze Kresy Wschodnie.

Z b i k

Jest to drugi skolei artykuł napisany dla naszego pisma przez człowieka, który zaledwie przed kilku tygodniami opuścił Polskę, a przed kilkunastoma miesiącami miał możliwość zetknięcia się z tą częścią narodu polskiego, którą układ jałtański bezprawnie poddał pod panowanie bolszewickie. Bezpośredniość i wnikliwość obserwacji nadają artykulem Żbika wyjątkowe wprost znaczenie. Jak z tych artykułów wynika (patrz Nr. 63-64 „Syreny“ — „Kraj o granicach wschodnich“), cały naród polski nie zgadza się i nigdy się nie zgodzi na oddanie Rosji naszych Ziemi Wschodnich.

Na tle jednolitej postawy narodu polskiego w sprawach naszych granic wschodnich, na tle takiej samej postawy całej emigracji polskiej, przerażające potwornie rysują się karłowate postacie tych polskich polityków, którzy zgodzili się na Jaltę i pod nią się podpisali.

Redakcja.

sadach demokratycznych. Nie tylko zdobyli się na utworzenie parlamentu emigracyjnego w postaci Centralnej Rady Łotewskiej, ale nawet przeprowadzili to w drodze wyborów. W listopadzie i grudniu ub. roku we wszystkich ośrodkach uchodźstwa łotewskiego odbyło się głosowanie, w którym wzięli udział Łotysze liczący ponad 18 lat, przy czym na każdym 2.000 wyborców przypadał jeden mandat członka Centralnej Rady. Ten parlament emigracyjny wybiera egzekutywę, która kieruje bieżącymi pracami politycznymi, pełniąc rolę rządu. — Wśród wybitniejszych działaczy emigracji łotewskiej należy wymienić biskupa Rancas'a posła łotewskiego w Londynie, Zarinsza, posła w Paryżu dr Gross-

walds'a, dr Walter'a, R. Liepinsz'a. Prasa łotewska na emigracji (poza wspólnie z innymi Bałtami wydawanym w Sztokholmie „Baltic Review“) jest względnie liczna, zwłaszcza w Niemczech („Latvia“, „Letutvnia Zodis“, „Latviesu Zinas“ itd.).

Emigracja łotewska we Francji jest niewielka, nie przekraczająca kilkuset osób. Poza dyplomatami, nie posiada ona ani bardziej znanych działaczy, ani swego organu prasowego. Mimo ich niewielkiej liczebności, cieszyłbyśmy się, gdyby kontakty między Polakami a Łotyszami na terenie Francji były żywsze i bliższe niż dotychczas.

J E R

O czym piszą inni...

„ZIMNA WOJNA“

Pisząc o możliwości zaniechania przez Sowiety blokady Berlina, „Le Monde“ następująco przedstawia sytuację:

„Blokada Berlina nie tylko nie osiągnęła swego celu, ale odwróciła się przeciw swym inicjatorom. W ciągu 44 tygodni, przez „most powietrzny“ przewieziono 1.400.000 ton towarów. Ostatniej soboty ustanowiono rekord z 12.834 tonami, to znaczy ładunkiem większym, niż przewożony ongiś drogą kolejową... Rosjanie nie potrafili izolować stolicy i zmusić jej do kapitulacji.

Natomiast Alianci zastosowali represje znacznie skuteczniejsze od blokady: wstrzymali obrót handlowy pomiędzy wschodnimi a zachodnimi strefami okupacyjnymi, co postawiło strefę wschodnią w bardzo ciężkiej sytuacji. Przemysł tej strefy potrzebuje stali, maszyn, części zapasowych. Jego produkcja spada w sposób zatrważający, sytuacja finansowa kolei jest rozpaczliwa wobec zmniejszenia ruchu. Rząd sowiecki musi więc, wcześniej lub później, zrewidować swą politykę, gdyż inaczej doprowadzi swą strefę do ruiny i wywoła niezadowolenie jej ludności“.

Tym samym tematem zajmuje się na łamach „Franc - Tireur“ M. Ronsac: „Kreml zagrał — i przegrał. Nie tylko „most powietrzny“ okazał się, wbrew jego oczekiwaniom, przedsięwzięciem nadzwyczaj udanym, lecz przeciw-blokada wielce skomplikowała sytuację gospodarczą Niemiec wschodnich, które odcięte od stref zachodnich, mogą się utrzymać przy życiu jedynie przy wydatnej pomocy Sowietów.

Prócz tego, politycy rosyjscy nie mogli udaremnić podpisania paktu atlantyckiego i już nie zdołają przeszkodzić jego ratyfikacji. Stracili nadzieję na przeprowadzenie rozmów z Ameryką w cztery oczy. Równocześnie — stracili wszelkie szanse do uzyskania sukcesów taktycznych w Europie. I to w chwili, kiedy, w dziesięć miesięcy po rebelii Tito, kryzys polityczny i społeczny narasta niepokojąco w innych krajach satelickich.

By odrobieć utracony teren, wydaje się im konieczne — doprowadzenie do międzynarodowego odprężenia, któreby otworzyło krajom Europy wschodniej możliwość wznowienia stosunków handlowych z Zachodem... „

...Możnaby oczywiście dziwić się, że Kreml powziął rok temu decyzję, bez których możeby uniknął utworzenia się Unii Atlantyckiej... Ale za pomocą takich „gdyby“ i „dlaczego“ — możnaby napisać od nowa całą historię ostatnich lat.

Jedno jest teraz pewne: Moskwa szuka honorowego wyjścia ze ślepej uliczki.“

STARA METODA

Agencja Reutera przynosi oświadczenie znakomitego powieściopisarza Uptona Sinclair'a, laureata nagrody Nobla, znanego ze swych przekonanych postaw, skierowane przeciw twierdzeniom pisarza sowieckiego Fadiejewa, który na międzynarodowym kongresie intelektualistów powołał się na niego, jako na „wiernego przyjaciela Związku Radzieckiego“.

Sinclair w swym oświadczeniu określa Rosję Sowiecką jako „kraj niewolnictwa“ i kończy: „albo p. Fadiejew nie czytał moich książek, albo też, tłumacząc je na język rosyjski, przeinaczono ich treść“.

„SYRENE“ PRZEDRUKOWUJĄ W AMERYCE

Nasze pismo może się poszczycić dużą ilością przedruków. Od czasu objęcia „Syreny“ przez kombatantów, kilkanaście pism polskich w różnych krajach przedrukowało nasze artykuły.

Ostatnio znajdujemy w „Dzienniku Polskim“, wychodzącym w Detroit (Michigan) z dnia 6 kwietnia br. przedruk naszego artykułu wstępnego z Nr. 59 „O jakie walczyliśmy granice“.

Miło nam, że poruszamy w „Syrenie“ tematy, które żywo interesują również i rodaków, rozsiadanych po całym świecie.

Sprawa katyńska w Norymberdze (4)

ŚWIADKOWIE SOWIECCY RATUJĄ STRZĘPY ŻYCIA

Mały człowieczek, zasiadający przy pulpicie świadków w wielkiej sali sądu norymberskiego podczas popołudniowej sesji w dniu 1-ym lipca 1946 r. nazywa się Bazylewski. Był dyrektorem obserwatorium astronomicznego w Smoleńsku przed wejściem Niemców do tego miasta. Podczas zaś okupacji niemieckiej był... kolaborantem, albowiem przyjął posadę wiceburmistrza Smoleńska, co równało się współpracy z władzami niemieckimi.

Obecnie prof. Bazylewski zeznaje w Norymberdze z wolnej stopy. Nie był aresztowany przez władze sowieckie, nie był pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za współpracę z Niemcami. Co zaś przeżył — zostanie na zawsze jego własną tajemnicą, ujawniającą się tylko drżeniem rąk, zdenerwowaniem niezwykle silnym i lęklwym spojrzeniem oczu, utkwionych w prokuratora płk. Smirnowie, który w imieniu oskarżenia alianckiego prowadzi w Norymberdze przewód katyński.

Prof. Bazylewski odpowiada niemal jednomyślnie z zeznaniami własnymi, złożonymi w swoim czasie sowieckiej Komisji Specjalnej dla badania zbrodni katyńskiej. Rzecz prosta, że ani obrońcy niemieccy, ani angielscy, amerykańscy lub francuscy członkowie Trybunału Międzynarodowego nie wiedzą o tym, albowiem nie znają języka rosyjskiego i prawdopodobnie nigdy nie czytali zeznań prof. Bazylewskiego, ogłoszonych w sowieckiej księdze dokumentów o zbrodniach „niemiecko - faszystowskich na pastnikach”, dokonanych na ziemiach ZSRR.

Ala dla mnie jest jasne, że prof. Bazylewski nauczył się niemal na pamięć tego, co ma Trybunałowi opowiedzieć. Zeznaje w niektórych wypadkach całkiem dosłownie z tekstem ogłoszonym przez sowiecką komisję dla badania zbrodni niemieckich. W innych wypadkach usiłuje zerknąć na karteczkę, którą ma w ręku. Powoduje to pytanie dra Otto Stahmera, obrońcy Goeringa, czy prawdą jest, jakoby prof. Bazylewski czytał z góry przygotowane odpowiedzi na pytania sowieckiego prokuratora. Astronom smoleński zaprzecza.

To wszystko nie jest ważne. Ważne jest bowiem to, że świadek sowiecki jest kolaborantem i według zwyczajów i ustawodawstwa sowieckiego powinien być pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Jeżeli pociągnięty do odpowiedzialności nie był, musiały być dla tego ważne powody.

Domyślamy się ich. Domyślamy się dlatego, że jako wiceburmistrz Smoleńska z czasów okupacji niemieckiej musiał niejedno wiedzieć i musiał też zetknąć się ze sprawą katyńską w swoim czasie. Jako człowiek, który był na miejscu i zajmował przy Niemcach pewne stanowisko, prof. Bazylewski musiał na siebie zwrócić uwagę władz sowieckich, które — rzecz jasna, że za uratowanie nędznego strzępu jego życia — włączyły te zeznania do aktów dowodowych swojej komisji specjalnej dla badania zbrodni katyńskiej.

Dla nas i dla Trybunału Międzynarodowego to wszystko ma znaczenie, ale nie może decydować. Może natomiast decydować i decyduje fakt, że prof. Bazylewski nigdy w Katyniu nie był od chwili wybuchu wojny, a więc nie jest świadkiem bezpośrednim. Wszystko więc, co opowie, będzie dotyczyło rozmów z burmistrzem Smoleńska — jakimś Mieńszaginem — który zaprzeczyć nie może, bo nie wiadomo, gdzie się znajduje i czy żyje.

Ważne zresztą będzie dla Trybunału i dla nas to, że prof. Bazylewski po raz pierwszy wymieni, jakoby oficerowie polscy, sowieccy jeńcy wojenni, mieli przed wybuchem wojny niemiecko - sowieckiej znajdować się w trzech obozach „specjalnego przeznaczenia”, mieszczących się na zachód od Smoleńska. Dotychczas bowiem nikt nie stwierdził, jakoby te obozy miały swoje „specjalne przeznaczenie”. Mówiło się natomiast tylko o obozach pracy.

Drugim świadkiem sowieckim był Bułgar. Profesor medycyny sądowej Uniwersytetu w Sofii — dr. Markow. Właściwie jego nazwisko brzmi Michajłow, ale nie wiemy z jakich względów i kiedy zmienił swoje nazwisko. Dr. Markow był członkiem komisji międzynarodowej ekspertów lekarskich, która na zaproszenie niemieckie zwiedziła wiosną

1943 roku Katyni i dokonała autopsji zwłok wyjętych z katyńskich grobów. Dr. Markow dokonał sekcji zwłok wyjętych ze zbiorowego grobu w lesie katyńskim i stwierdził własnoręcznie podpisem, iż czas zgonu ofiar oblicza się na wiosnę roku 1940-go. A więc na ten okres, kiedy Niemców nie było ani w Smoleńsku, ani w Katyniu.

Dzisiaj zmienia zdanie. Dlaczego?

Wyjdźmy na chwilę z norymberskiej sali sądowej, aby przenieść się myślą do Sofii. We wrześniu 1944 roku do stolicy bułgarskiej weszły wojska sowieckie, „uwalniając” Bułgarię. Wówczas powstały tam „trybunały ludowe”, mające za zadanie sędzić wszystkich kolaborantów. Bułgarski minister sprawiedliwości w płomiennych słowach zapowiadał wszem wobec powstawanie coraz to innych sekcji tych trybunałów, mających sędzić kolaborantów bułgarskich w pewnej kolejności. I otoż właśnie we

wrześniu 1944 roku zapowiedział m. in., że trybunały ludowe zajmą się sprawą „nędzników, wrogów ludu bułgarskiego i świata cywilizowanego”, którzy udali się do Katynia i Winnicy, aby na barki sowieckie zwałić zbrodnie, dokonane „przez Niemców”.

Pierwszym oskarżonym w tym zapowiadającym procesie był dr. Markow.

Proces rozpoczął się w lutym 1945 roku. Możemy więc wnioskować, że od września 1945 roku dr. Markow znajdował się w więzieniu bułgarskim pod czujnym okiem NKWD. Myślę, że czas ten wystarczył na spreparowanie więźnia, który w pierwszym dniu publicznej rozprawy w Sofii oświadczył: „Czuje się winny przed narodem bułgarskim i całym światem cywilizowanym, że nie znalazłem w sobie dość sił wewnętrznych, aby oprzeć się faszystowskiemu rządowi Filowa”.

I — o dziwo! — dr. Markow nie tylko

Pan poseł z Lens w ataku

Nigdy nie interesowałem się głębszymi powodami, które skłoniły „Narodowca” do wszczęcia ataku na kombatantów i na moją osobę. Widać uważał, że jak położy mnie, to robota będzie skończona i kombatanci pójdą na pasku „Narodowca”. Atak był rozwinęty na całym froncie! Miałem ten wątpliwy zaszczyt być atakowanym na pierwszej stronie „Narodowca”, czasami w trzech lub czterech artykułach w jednym numerze. Tam, obok czołowych artykułów samego pana Wydawcy, znajdowały się ataki: różnych prezesów reżymowej Organizacji Pomocy Ojczyźnie z Le Mans, ob. Łysonika, który wystąpił w paszkwilem przeciwko memu koledze Moszczyńskiemu, księżu Kochmałskiemu i Niewiadomskiemu, z Fresnes, uchodzącemu również za kombatantów itd.

I w pierwszej chwili, nawet naszym kombatantom wydawało się, że „Narodowiec” ma rację i wygrywa tę oszczerczą walkę. Pomieszał wszystkie pojęcia, w bezczelny sposób zrobił ze mnie giermka Kawalkowskiego, brata Skrodzkiego, subwencjozjada itd. Zresztą nie uważałem sobie za ujmę ani powiązań z p. Kawalkowskim, ani braterstwa z p. Skrodzkim.

Na wszystkich naszych zjazdach koledzy nasi domagali się, żebym nie pozwolił na te oszczerstwa, żebym zaprotestował. Odpowiedziałem, niech się psisko wyszczeka, a później znajdzie się na to rada. Przecież ktoś, kto ludziom oczymydl, kto jest krzykaczem zawodowym, nie wygrywa, bo tylko głupi go słuchają, a rozsądni ludzie mają zaufanie do tych, których do kierownictwa powołali. I tak się też stało. „Narodowiec” spalił na panewce, zabrakło mu argumentów, a ogół kombatantki nie reagował na jego głupstwa i głupstwka.

„Narodowiec” sam się już wstydył ponieśionej klęski. Jeszcze próbuje prowadzić walkę, ale już słabo. Ostatnio znów mnie zaatakował. Ukrywając się pod pseudonimem J. P. Wielkopolański wymyślającego mi, że chcę się równać z ambasadorami, że do tego jeszcze nie urosłem, bo przecież w tak wysoko demokratycznym rozumie tego pana nie może się pomieścić, że taki zwykły „tłumacz kopalniany”, taki sobie Kędzia, pozwala sobie wzywać ambasadora, by złożył daninę na kombatantką gazetę. Zdaniem tego wielkiego demokrata takie rzeczy jak bratanie się z ambasadorami Skrzyszewskimi, Putramentami, i t. p., należą tylko do niego, Pana Wydawcy, Pana Posła!

W jednym z ostatnich swych numerów zaatakował jeszcze Sekretarza Gen. Federacji P.O.O. dra Paczyńskiego, że za mało siedzi w biurze, że nie zagląda do Kuchni kombatantkiej. Piszcie ten pan, że zupa jest za droga, że żydowska jest tanza, że są tam mace, czosnek i cebula, znaczy się cztery dania! Ataki te już są słabe, nie mają znaczenia, wychodzą więcej na paszkwile. „Narodowiec” walkę z Kombatantami przegrał, bo przegrać musiał, bo kłamał.

Tak, Kombatanci nie zapomną i wywiną czy „przenicować” się temu panu już nie pozwolą. Za te wszystkie szkody, które wyrządził tutaj na Wychoźstwie swoją ciemną i nierozsądną

akcją, musi odpowiadać. Nie pomogą mu Kochmałscy, Łysoniki, Niewiadomscy, J. P. Wielkopolański, Stali Czytelnicy i inni urojeni jego korespondenci kombatantcy. Ten pan będzie musiał za krzywdy, wyrządzone Wychoźstwu, za jego rozbicie, ponieść odpowiedzialność. Tak postanawiają kombatanci.

Korzystając z okazji, składam tą drogą moje najserdeczniejsze podziękowania wszystkim kolegom-Kombatantom, którzy w tak prawdziwie koleżeńskim sposób stanęli przy moim boku w chwili dla mnie ciężkiej. Dało mi to otuchę, że na czele takich ludzi można pracować i warto jest dla nich się poświęcać. Ich postawa dała mi jeszcze, większą otuchę do pozostania nadal w tej pracy i zdobywania się na wszelkie wysiłki.

„Narodowiec” chciał z nami wojny? Ma ją, będzie ją miał i przegra! Fr. KĘDZIA

DWA ZJAZDY — DWIE EUROPY — DWA ŚWIATY

W tym samym czasie odbyły się w Paryżu i w Londynie dwa zjazdy, będące niejako symbolem epoki, którą przeżywamy. — W Paryżu bezmała 2.000 „delegatów” spod znaku sierpa i młota zjechało się na „Kongres przyjaciół pokoju”, w Londynie zaś odbyły się obrady „Mouvement europeen”, poświęcone przepracowaniu problemów gospodarczych przyszłej zjednoczonej Europy.

Pierwszy Kongres mógłby zupełnie dobrze skrócić swą nazwę i nazywać się „Kongresem kłamstwa”. „Delegaci” 64 krajów i narodów — poza kilku zakładnikami przywiezionymi z za żelaznej kurtyny reprezentują bowiem tylko jedną partię: komunistyczną! O ile pomiędzy prawie 800 członkami delegacji włoskiej jest napewno sporo takich, którzy chcieli się przejechać do pięknego Paryża na koszt Kominformu, o tyle „delegacje” z za żelaznej kurtyny trzeba traktować jako zespoły urzędników, zatwierdzonych przez tamtejsze urzędy policyjne. Wszystkie delegacje z sowieckiej Europy są podobne do siebie: nazewnątróżne wyznania, zawody, grupy społeczne, wewnątrz urzędnicy komunistycznych reżymów i mała garść „zakładników”.

Ci, którym rząd francuski nie dał wiz, urządzili sobie filię paryskiego Kongresu w Prazie.

Ten „Kongres przyjaciół pokoju” ma wszelkie cechy cyrku. Pomiedzy jedną mową (nie o pokoju, ale o Stalinie, o panie Marshalla i Pakcie Atlantycznym) a drugą odbywają się występy śpiewaków i popisują się różne blazny. W niedzielę odbyło się widowisko cyrkowe - polityczne na stadionie Buffalo - w Cirque d'Hiver (tym razem miejsce dobrze wybrane!) odbyła się wystawa tych miłośników pokoju, którzy najzupełniej pokojowo trzymają kilkanaście milionów ludzi w łaarach!

Prasa francuska, podając sprawozdania z tej imprezy Kominformu w stolicy wolnej Europy, zgodnie stwierdzała, że przemówienia „delegatów” przypominają do złudzenia płyty gramofonowe tej samej firmy. Ożywienie i wybuch szczerej radości tych „przyjaciół pokoju” wywołało jedynie zajęcie Nankinu przez chińskich komunistów.

nie został skazany przez trybunał ludowy w Sofii, lecz prokurator już nazajutrz wycofał oskarżenie przeciw niemu. Jest to wypadek jedyny w sądownictwie, albowiem przyznanie się do winy może i czasem łagodzi karę. Nigdy jednak nie umarza całej sprawy.

Za jaką cenę umorzono sprawę dr. Markowa w Sofii?

Za cenę tych zeznań, które złożył w Norymberdze, oświadczając, że działał w roku 1943 pod przymusem. Zeznanom tym nie można dać tyle wiary, co innym, gdyż pochodzą od człowieka, który już wypowiedział się w sprawie katyńskiej i stwierdził, że zgon ofiar lasku katyńskiego nastąpił wiosną 1940-go roku, a więc wówczas, kiedy Niemców nie było na tych terenach.

Dr. Markow ratował przed Trybunałem Międzynarodowym w Norymberdze strzępek własnego życia. Narazie uratował, chociaż w tej chwili nie wiemy ani co do niego, ani co do prof. Bazylewskiego, czy żyją, czy wykładają i czy przypadkiem nie znajdują się gdzieś na Syberii w jednym z niezliczonych sowieckich „łagrów”.

Trzeci świadek sowiecki — prof. dr. Prozorowski, jest wojskowym sowieckim. Innymi słowy jest zależny od władz sowieckich. Ale mimo to wnosi on coś nowego do przewodu sądowego. Otóż stwierdza, że sowiecka komisja specjalna dla badania zbrodni katyńskiej rozpoczęła swoje prace natychmiast po odbiciu Smoleńska z rąk niemieckich, a więc we wrześniu 1943 roku. Tymczasem zaś eksperci sądowi - lekarscy rozpoczęli swoje prace dopiero w dniu 16 tym stycznia 1944 roku. I to jest stwierdzenie ważne, albowiem świadczy o hęci wyzyskania czasu, niezbędnego dla władz sowieckich dla dokonania pewnych przygotowań.

Przygotowania te są dzisiaj tajemnicą, ale nie trzeba być specjalnie przebiegłym, aby domyśleć się w jakim szyku kierunku, który wskazują nam liczby ofiar lasku katyńskiego. Ta jedna — tylko ta jedna sprawa — nie jest dotychczas całkowicie jasna i domaga się jak najszybszego wyjaśnienia.

Janusz LASKOWSKI

W następnym numerze „SYRENY”
„TAJEMNICA LASKU
KATYŃSKIEGO”

Nie — komuniści nie mieli wstępu, nawet „obywatel świata”, Gary Davis, nie został dopuszczony na kongres dla złożenia deklaracji.

„Kongres przyjaciół pokoju” jest trzecim z rzędu: po Wrocławiu i Nowym Jorku przyszła kolej na Paryż. Ilość podobnych kongresów będzie się zwiększała w miarę jak sowieckie zbrojenia będą rosły. Hałas mówców ma bowiem przytłumić przygotowania Rosji do próby zbrojnego opanowania reszty wolnego świata, co przewiduje doktryna leninowska.

Przed tym jednak trzeba było nie kształcić, zdruzgotać i zozydzić te słowa, które dla każdego wolnego człowieka miały nieprzemijającą wartość. Przypomnijmy sobie: Najpierw ZNISZCZYLI KOMUNISCI POJĘCIE WYZWOLENIA I WOLNOŚCI, wprowadzając rządy N. K. W. D. i jej protegowanych; potem zniszczyli POJĘCIE DEMOKRACJI, ustanawiając wybory na jedną listę i likwidując swobodę słowa. Obecnie przysła kolej na POJĘCIE POKOJU. Pokój którego pragną „delegaci” komunistyczni zebrani w Salle Pleyel oznacza poprostu sowieckie przygotowania do schwywania za gardło tych, którzy do dzisiaj jeszcze uniknęli obroży komunistycznego reżymu.

Oto jest cała treść i znaczenie „Kongresu przyjaciół pokoju”!

Tymczasem w Londynie pod przewodnictwem przywódcy robotników francuskich, sędziwego Leona Jouhaux, delegaci wszystkich krajów naszego kontynentu radzą jak doprowadzić do ekonomicznego zjednoczenia Europy i usunąć przeszkody, które stoją na drodze do tego celu. W obradach tych biorą udział również przedstawiciele niepodległościowych emigracji z za żelaznej kurtyny, m. in. i Polacy.

Bez cyrkowych atrakcji i hałaśliwych pochodów sześć komisji pracuje nad Europą jutra. Na warsztacie jest swobodne krążenie ludzi i towarów między państwami, swobodne wymienianie walut, załatwienie sprawy „dipisów” itp., itp.

W Paryżu przygotowuje się wojnę, w Londynie buduje się Europę.

Niewraga



pod red. Z. Hermaszewskiego

FASOLA

Na południu Francji sieje się ona w początkach kwietnia, w rejonie Paryża w pierwszych dniach maja, na północy około 10—15 maja, a w ogóle wtedy, kiedy ziemia jest już dość ciepła i nie ma obawy przymrozków. Przeznaczając fasolę na spożycie w strączkach, siejemy ją w odstępach 2—3 tygodniowych, by stale mieć świeżą, ale nie później niż 1-go sierpnia. Przy siewie na ziarno nie należy przekraczać terminu połowy czerwca, chociaż i później zasiana możemy użyć jako ziarno zielone, niedojrzałe.

Sam siew najlepiej wykonywać w sposób kupkowy — bo wówczas kielki łatwiej się wybijają na powierzchnię. Przy fasoli karłowej stosujemy odstępy 45 cm, rząd od rzędu i 10—15 cm. w rzędzie. Fasolę tyczkową siejemy w rzędach odległych od siebie o 70—80 cm. Aczkolwiek ze względu na wilgoć wskazane jest robnienie dolków, czy rowków pod nasioną do głębokości 7 cm, to jednak po zasiewie nie należy ich zasypywać w zupełności, a nasioną przykryć warstwą ziemi najwyżej 3 cm., gdyż i naczej kielki nie przebijają się do powierzchni. Dolki te później wyrównamy obsypując fasolę, gdy podrośnie do 20 cm.

Pielegnacja fasoli będzie polegała na zruszeniu ziemi po silnym deszczu, który ubijając ją bardzo utrudnia wschody (jest to najdelikatniejszy okres rozwoju fasoli), na przejściu motyką w tydzień po wejściu i na obsypywaniu fasoli, o czym już wspominaliśmy. Tyczki dajemy, kiedy zaczynają się ukazywać długie pędy. Przy czym tyczki dwu sąsiednich rzędów nachylamy do siebie i krzyżujemy ze sobą.

Zbiór fasoli na spożycie w strączkach dokonujemy co dwa, trzy dni, by je mieć stale delikatne i niezdrewniałe: przestarzała nie znajdzie nabywcy, do spożycia w domu też się nie nadaje i najwyżej starsze strąki możemy zostawić na nasienie.

CENA MLEKA

Począwszy od 16 kwietnia ceny za mleko są następujące:

Producent otrzymuje od 17 fr. 50 c. do

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. MEYSZTOWICZ. — Dziękujemy za list. Pragniemy Pana wątpliwości wyjaśnić. W czasie okupacji niemieckiej walczył cały naród polski i cały naród ponosił ofiary. Walczył i ginął tak uczone jak i analfabeta, robotnik i ziemianin. Dla ludzi, którzy tę walkę w kraju przeżyli, sprawa jest tak dalece jasna, że aż przykro, iż trzeba tutaj na emigracji te rzeczy przypominać.

Jeśli chodzi o fragment, który Pan cytuję z numeru marcowego miesięcznika „Światło“, to nie wydaje się nam, aby autor tego artykułu kierowany był jakąś złą wolą. Poniosła go prawdopodobnie fantazja i uległ frazesom klasowym.

Wydaje się nam, że ostateczne wnioski, jakie Pan wyprowadza są zbyt pochopne. Emigracja nie stanowi narodu.

Dlatego nie można sądzić narodu na podstawie zachowania się grupy ludzi, oderwanych od kraju i zrzuconych często w ciężkie warunki bytowania. Proszę przypomnieć sobie słowa A. Mickiewicza, gdy pisał o współczesnej mu emigracji, którą my nazywamy „Wielką“: „ZE, UTRACIWSZY ROZUM W WIEKACH DŁUGICH, PLWAJĄ NA SIEBIE I LŻĄ JEDNI DRUGICH“.

Pana przyjaciółom francuskim nie chcemy życzyć naszej doli, ale pewni jesteśmy, że gdyby utracili kraj i zmuszeni byli żyć na emigracji, zachowywaliby się podobnie, jeśli nie gorzej. Wspomnienia, jakie wynieśli Polacy z obozów jenieckich, gdzie przebywali Francuzi po klęsce 1940 r., są dostatecznym tego dowodem.

Znane jest przysłowie, że syty głodnemu nie wierzy. Gorzej jeśli syty karmi głodnego frazesami — i naukami.

20 fr. 50 c. za litr, zależnie od rejonu, w detalu 31 do 36 fr. Masło gospodarskie na fermie — 372 fr., masło mleczarskie na bryle 482 fr., w małych paczkach — 432 fr., pasteryzowane — 506 fr. (przy sprzedaży w mleczarni). Cena mleka chudego jest wolna.

STRZYŻA OWIEC

Początek maja, kiedy już nie ma obawy chłodów, stanowi okres strzyżenia owiec. Przed przystąpieniem do strzyżenia musimy zwrócić uwagę na to, by wełna była możliwie najczystsza, a w żadnym wypadku nie może być ona wilgotna, bo by się źle przechowywała. W wigilię strzyży zamykamy owce w czystej owczarni i nie dajemy im nic do jedzenia, gdyż pełny żołądek przeszkadzałby owcom przy niewygodach strzyżenia.

Strzyżenia dokonujemy na stole lub na dobrze zamiecionej podłodze. Nogami owcy branej do strzyżenia wiążemy — prawą do zadniej prawej i lewą przednią do lewej tylnej, a tak, by można było jedną ze stron łatwo rozwiązać, kiedy będziemy przystępowali do strzyżenia brzucha. Czy strzyżemy nożycami, czy maszynką — powinny one być dobrze wysterylizowane. Odcinamy wełnę możliwie najbliżej skóry, co daje nam wełnę dłuższą, bo krótka ma małą wartość. Żeby naciągnąć skórę nie należy pociągać za jeszcze nie odciętą wełnę, bo wówczas najczęściej zwierzę zranimy: należy wówczas odcinać już ostrzyżoną skórę, co nie fałduje skóry i pozwala na równe bez poranień, odcięcie wełny.

Każdą owcę zaczynamy strzyć począwszy od głowy, potem strzyżemy szyję, kark, boki i kończymy ostrzyżeniem brzucha i wewnętrznych stron nóg. Dobre strzyżenie powinno dać runo w jednym kawałku. Runo to po ostrzyżeniu rozkładamy równo na stole, zewnętrzną stroną włosa do góry, usuwamy zeń części bardzo brudne, powalane kałem itp., boczne jego części (nogi, szyja) zakładamy, by runo utworzyło prostokąt i całość zwijamy w rulon, który wiążemy najlepiej papierowym sznurkiem.

Bardzo nieprzyjemne jest, jeśli owca zmoczy swe runo w czasie strzyżenia. Lepiej, by to uczyniła przed strzyżeniem. Możemy ją do tego zmusić, opierając zadem np. o mur, by nie mogła się cofnąć; jeśli na nią wsiądziemy jak na konia i zatkamy palcami nos — skutkiem zazwyczaj jest natychmiastowy. W każdym bądź razie strzyżenie nie jest przyjemne dla owcy i męczy ją dostatecznie silnie. Gospodarz powinien więc dbać o to, by strzyżenie trwało możliwie najkrócej.

ZŁA POGODA

Pisaliśmy już o zapowiadającej się sucho. Dotychczas nie się nie zmieniło, deszcze nie padają i może być bardzo źle. W niektórych okolicach kraju studnie wysychają i brak już wody dla inwentarza. Nawet gdyby oziminy jeszcze jako tako się udały, wiosenne zasiewy zapowiadają się źle, a zbiory siana zupełnie źle.

Przypominamy więc raz jeszcze: **OSZCZĘDZAJ WODĘ! OSZCZĘDZAJ WILGOĆ!** Jeśli można wale zasiewów nie wałować. A jeśli musimy wałować, to koniecznie po wale dać lekką brzoję. I każde pole, na którym powstała skorupa, zabronować, by przerwać rozsychanie gleby.

SYTUACJA RYNKOWA

Na ogół tendencja mocna na artykuły rolne, za wyjątkiem jaj, które lekko spadły. Najmocniej idą prosięta, za które się płaci średnio 320 fr., a za najlepsze cena dochodzi do 420 fr. Zwykłą też notuje się na bydło do chowu i pracy. Świnie płaci się od 120 do 190 fr. kilo; cielęta 130 — 220 fr.; cielęta na chów 200 fr. kilo; bydło na mięso: ekstra — 135 fr., 1 kat. — 120 fr., 2 kat. — 110, 3-cia — 80—90 fr.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan A. J. — S. et M. — Ma Pan rację, żądając całej strony rolniczej, którą można by było odciać i zachować. Mamy duże trudności, ale pomyślimy, jak to zrobić. Jeśli więcej rolników będzie prenumerowało „Syrenę“ — „Syrena“ poświęci więcej miejsca sprawom rolniczym.

SPIS

B. ŻOŁNIERZY I. DYWIZJI GRENADIEROW,
którzy mają do odebrania w Referacie Grenadierskim, 20, rue Legendre
Paryż 17) dyplomy i Krzyże „Croix de Guerre“ za kampanię 1940 r.

Plutonowy Cabała Wiktor 1 bal. — grenadier Cembrowicz Kazimierz 3 p. g. — aspir. Czeremuga Joseph 3 p. g. — kpt. Czechowski Kazimierz szt. Dyw. — ppor. Czyż Stefan szt. Dyw. — por. Cieśliński Ryszard O. R. Dyw. — por. Członkowski Zygmunt b. sap. — sierż. Czerski Stanisław 1 p. g. — kpr. Cach Franciszek O. R. Dyw. — kpr. pch. Cyankiewicz Zdzisław Kazim. 2 p. g. — gren. Czeńcz Alexandre 1 pal. — por. Chudzicki Józef 3 p. g. — plut. Cerkowiak Jan 3 p. g. — kpt. Czyżewski Wacław 1 pac. — s. p. gren. Cisło Jan ski Wacław 1 pac. — st. gren. Cisło Jan 1 pal. — gren. Cieluch b. sap. — gren. Czarnecki ppan. — sierż. pch. Chowaniec Czesław 1 p. g. — kpr. Ciachera Jan 1 p. g. — gren. Chudy Feliks 1 p. g. — ppor. Członkowski Marian 2 p. g. — st. gren. Czarnecki Kazimierz 2 p. g. — ogn. Choroszczucha Wiktor 1 pal. — kpr. Ciężki 1 pal. — gren. Czechowski Aleksander 1 pal. — ogn. Czownicki Jan 1 pal. — gren. Czyliż Stefan 1 pac. — kpr. pch. Cichocki Jan O. R. Dyw. — st. gren. Cybulski Piotr O. R. Dyw. — kpr. Cybyk Włodzimierz 3 p. g. — gren. Ciemiński Antoni 3 p. g. — por. Ciszewski Bronisław 1 pac. — kpt. Chlipala Józef 3 p. g. — st. gren. Chałupczak Kazimierz 1 p. g.

Kpt. Dąbrowski Adam Józef O. R. Dyw. — kpt. Dawiskiba Michał 1 pal. — s. p. plut. pch. Dorian 2 p. g. — por. Dubicki Bolesław Marian 1 p. g. — mjr. Dunin-Borkowski Olgierd szt. Dyw. — st. gren. Dąbrowski Michał szt. Dyw. — por. Dworecki Stanisław O. R. Dyw. — st. gren. Dawidowicz Jan b. sap. — gren. Dyjak Piotr b. sap. — kpt. Domaradzki Jerzy komp. techn. — plut. Duda Adolf komp. techn. — ppor. Drzewiecki Jan 1 pal. — gren. Dudek Szczepan 2 p. g. — st. gren. Derkacz Józef 1 pal. — gren. Doleta 1 p. g. — gren. Dąbrowski 1 pal. — gren. Dowgon O. R. Dyw. — gren. Dyjak ppanc. — por. Dobrowolski Kornel Stanisław 1 p. g. — plut. pch. Dziurek Jan 1 p. g. — gren. Drodz

Jan 1 p. g. — gren. Dmochowski 2 p. g. — gren. Drodz Franciszek 3 p. g. — gren. Duma Piotr 1 pal. — st. gren. Dwojak 1 pac. — st. gren. Daniec 1 pac. — plut. Dull Jan O. R. Dyw. — plut. Dawczyński Karol 3 p. g. — st. gren. Dębski Stanisław 3 p. g. — gren. Duszny 3 p. g. — kpt. Dzieciolowski Stanisław 2 p. g. — por. Doboszyński Adam b. sap. — st. gren. Dydach Stanisław 3 p. g. — por. Dulniak Włodzimierz 1 p. g. — aspir. Dziakiewicz Kazimierz 3 p. g. — kpt. Dukowicz Karol szt. Dyw. — st. gren. Dybiak Piotr O. R. Dyw. — st. gren. Dwornik Władysław b. sap. — gren. Durniak Józef b. sap. — ppor. Dułowski Włodzimierz komp. techn. — ppor. Dziadur Edward 1 pal. — gren. Domański Bogumił 2 p. g. — Dydewski — por. Dąb Edward 1 p. g. — chor. Dusza Jakub 2 p. g. — gren. Dynia Stanisław 1 pal. — plut. Dobkowski Henryk komp. łączn. — kpt. Derejski Franciszek 1 p. g. — ppor. Dołhun Jarosław 1 p. g. — st. gren. Dopierała Stefan 1 p. g. — ppor. Duda Bolesław 2 p. g. — ppor. Dziwanowski Jan 3 p. g. — gren. Dembiński 1 pal. — kpt. Dunin Stanisław 1 pal. — st. gren. Dobry vel Dobry 1 pac. — gren. Dubel 1 pac. — gren. Dura Roch O. R. Dyw. — kpr. pch. Duszyński Stanisław 3 p. g. — gren. Dankowski 3 p. g. — por. Dempniak Jan 3 p. g. — gren. Dolatowski Mieczysław 3 p. g. — st. gren. Dylewski 1 pal.

Kpt. Elektorowicz Aleksander 3 p. g. — plut. pch. Ernest Edmund 2 p. g. — gren. Erbes Edward 1 p. g. — kpr. pch. Embler Stefan 1 p. g. — st. gren. Ehrenkreuz Andrzej 1 p. g.

Plut. Fabiański Ryszard 1 p. g. — gren. Fariaszewski Andrzej O. R. Dyw. — gren. Fariaszewski Janusz O. R. Dyw. — ppor. Faszcz Andrzej 1 p. g. — por. Fiałek Stanisław 2 p. g. — strz. Filipek Józef 3 p. g. — plut. Flak 3 p. g. — gren. Florczak Antoni 3 p. g. — sierż. Foremny Władysław 3 p. g. — gren. Fodczuk Mikołaj 3 p. g.

Wymienieni koledzy mogą podejmować swoje odznaczenia albo osobiście w Referacie Grenadierskim, albo za pośrednictwem terenowych Kół Grenadierskich, do których należą, albo drogą pocztową. Prz. y odbiorze odznaczeń winni uiszczać kwotę 95 fr. na pokrycie kosztów ogólnych przez Referat poniesionych, zaś koledzy pragnący otrzymać dyplomy drogą pocztową, mają opłacać na kosztu przesyłki i opakowania 125 fr.

Koledzy Grenadierzy! Odbierając swoje odznaczenia w Referacie Grenadierskim, pamiętajcie o kolegach, którzy padli na Polu Chwały! Składajcie ofiary na Fundusz Budowy Pomnika ku czci poległych Grenadierów.

(Dalszy ciąg nazwisk nastąpi)



Wierzę, drodzy czytelnicy i czytelniczki, żeście wszyscy wstali zdrowi i całi od stołu wielkanocnego i że w najgorszym razie jedynie lekkimi bólami głowy, oparzeniami rączek gospodyni, zgagą i nieznacznym przeziębieniem, z chrypą — na skutek zmiennej pogody przedwiosennej. — Ale na te „tradycyjne“ objawy i skutki nieumiarkowania świątecznego posiadamy środki zaradcze, tuż pod ręką, tkwiące w codziennych, „niewinnych“ produktach, jak: węgiel drzewny, sól kuchenna, słonina z kamforą, itp.

Własności lecznicze węgla drzewnego: Przyłożony (zimny) na oparzeniu, wpływa na natychmiastowe ustanie bólu, a po godzinie usuwa nawet całkowicie powierzchowne sparczenie. Stanowi on niezrównany „kompres“ na gnójce się rany, z których wyziera nawet martwe ciało. Łyżeczka sproszkowanego węgla w szklance wody — usuwa ból głowy i absorbuje nadmierne gazy żołądkowe. Pomaga w wypadkach zatwardzenia i ostrej zgagi.

Wielostronne korzyści z soli kuchennej. — Regularne zażywanie jej w szklance zimnej wody przed posiłkami przynosi znaczne ulgi w cierpieniach reumatycznych. Płókanie gardła soloną wodą przed udaniem się do snu — wzmacnia słabe gardło i chroni przed zapaleniem oskrzeli (bronchitis). Sól spożywana z orzechami — pomaga w trawieniu a szklanka zimnej wody z łyżeczką soli — usuwa zgagę. Sól jest również dobrym środkiem przeciw oparzeniom, ukłuciom przez owady itp.

W razie pożaru w kominie — natychmiast wrzucić garść soli w płomień. Gdy się coś przepali w piekarniku lub wogóle w piecu, należy wsypać tam sól, która wpłynie na usunięcie nieprzyjemnego zapachu spalenizny. — Gdy sadza spadnie na dywan, posypać ją natychmiast solą i zamieść. Przez nacieranie solą naczyń srebrnych, porcelanowych wzgl. glinianych — usuwa się z nich plamy z herbaty, jakiej i osmolenia. Przez natychmiastowe użycie — wyciąga sól plamy atramentowe. Przy praniu kolorowej bielizny należy wsypać garść soli do wody, dzięki czemu bielizna zachowa swą barwę. — W czasie mrozu i ślizgawicy — sól znakomicie zastępuje popiół i, oczywiście, jest znacznie czystsza. Wreszcie sól rozsypa na ścieżkach parków i ogrodów, zabija na nich chwasty.

Roztopiona słonina pomieszana z kamforą stanowi wypróbowany środek przeciw przeziębieniu, katarowi i duszności. — Mixture tą należy mocno nacierać czoło, skronie, piersi i lekko noderza.

Plamy na rękach usuwa, jak już nadmieniliśmy, sok cytrynowy; a jeśli nie mamy cytryny pod ręką, zastąpić ją można — musztardą. Przed plamami, jakie się dostaje zazwyczaj przy obieraniu cebuli, można uchronić się, wykonując tę operację pod bieżącą wodą.

Rada kuchenna: Przesoloną zupę „odsala się“, wrzucając do niej jeszcze w czasie gotowania 2 obrane surowe ziemniaki, które wchłoną w siebie nadmierną ilość soli.

Zycie organizacyjne

WALNY ZJAZD DELEGATÓW „SAMOPOMOCY“ B. KOMBATAN- TÓW POLSKICH WE FRANCJI

Na podstawie uchwały Rady Stowarzyszenia z dnia 3 kwietnia br. odbył się w Domu Komatanta w Paryżu Walny Zjazd Delegatów Samopomocy b. Polskich Kombatantów we Francji w dniach 23 i 24 kwietnia. W uroczystości otwarcia Zjazdu wzięli udział i przemówienia wygłosili zaproszeni goście pp.:

Minister Zygmunt Rusinek, Ambasador Kajetan Morawski, Rektor Misji Katol. w Paryżu Ks. kan. Kazimierz Kwaśny, Prezes Fed. POO Franciszek Kędzia, Prezes CZP Aleksander Skrodzki, Prezes ZPUW Fr. Marian Nurkowski, Prezes Józef Jakubowski.

Ponadto obecni byli: Radca Mieczysław Biesiekiński, Radca Wiesław Dąbrowski, Mec. Stefan Jankowski.

Władze naczelne „Samopomocy“ reprezentowali: kol. Mieczysław Kleczyński — wiceprezes Zarządu Gł. SPK, kol. Zdzisław Dołęga-Jasiński — sekr. gen. Zarz. Gł. SPK, kol. Wujek Leon — członek Zarz. Gł. SPK, kol. Antoni Opel-Nowak — członek Rady Gł. SPK, kol. Jerzy Lerski — członek Rady Gł. SPK, kol. Antoni Baranowski — czł. Gł. Kom. Rew. SPK.

Nowe władze Stowarzyszenia ukonstytuowały się w sposób następujący:

A. Zarząd: prezes — kol. M. Czarnecki, wiceprezes — kol. dr. St. Pacyński, sekretarz — kol. T. Parczewski, skarbnik kol. K. Szabelski, członkowie: kol. dr. Cz. Chowaniec, kol. Wł. Gordowski, kol. J. Jankowski, kol. M. Jurkiewicz.

B. Rada: przewodniczący — kol. W. Piekarski, I. wiceprzewodn. — kol. inż. E. Tuszewski, II. wiceprzew. — kol. Edw. Marzys, sekretarz — kol. St. Domański, członkowie: kol. Zdz. Drzymulski, kol. inż. Kaz. Gaberle, kol. Fr. Gierczak, kol. Ks. B. Jarek, kol. Br. Lesiuk-Szczapa, kol. dr. T. Łada, kol. St. Miechowka, kol. St. Milej, kol. K. Moos, kol. Jan Nordan-Schmidt, kol. A. Sas-Korczyński, kol. J. Słysz, kol. P. Wiśniewski, kol. M. Żołnowski; zastępcy: kol. Z. Hermaszewski, kol. St. Dulowski, kol. Kaz. Jelski, kol. Wł. Krzysioń, kol. J. Zawierła.

C. Komisja Rewizyjna: przewodniczący — kol. Eust. Dąbrowiecki, członkowie: kol. A. Baranowski, St. Horodyski; zastępcy: kol. St. Olewniczak, kol. Eug. Paruch.

D. Sąd koleżeński: St. Jankowski, Wł. Żeleński, W. Misky, Cz. Maćkowiak, P. Zagrodzki, St. Janicki, I. Mirek, J. Korupczyński i I. Dobek.

Sprawozdanie ze Zjazdu bardziej szczegółowe podamy w następnym numerze.

Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GŁ.

ZW. REZ. i B. WOJSKOWYCH

W poniedziałek 18-go kwietnia miało miejsce posiedzenie rozszerzonego Zarządu Głównego Związku Rezerwistów i b. Wojskowych, na którym m. in. obecny był kol. Tuszyński, sekr. Okr. Fed. P.O.O. Po zdaniu krótkiego sprawozdania kasowego przez kol. Felisiaka, kol. prezes Kędzia zdał obszernie sprawozdanie z ostatnio zaszytych spraw w łonie Federacji, jak: wstąpienie do niej SPK oraz Związku Inwalidów. Skolei omówiona została sprawa przejścia przez Federację wydawnictwa „Syrena“, po czym kol. Kędzia przypomniał o powziętych na Zjeździe Federacji uchwałach, a przede wszystkim przypomniał sprawę opłat do Federacji. Składka wynosi 10 fr. od członka na pół roku.

Postanowiono zwrócić się do kolegów z apelem, aby składkę tę jak najprędzej uregulować zechcieli, bo jeżeli żądamy od Federacji szerszej działalności, musimy jej też na to dostarczyć odpowiednich funduszy. Równocześnie zaś uprasza się kolegów o popieranie organu Federacji, którym jest „Syrena“.

Skolei omawiana była tegoroczna uroczystość 3-cio majowa oraz zbiórka na oświatę. Wobec nieotrzymania zaproszenia od organizatorów Święta Narodowego, uchwalone zostało pozostawić wszystkim członkom wolną rękę, tym bardziej, że w tym roku uroczystość odbywa się w dzień roboczy. Jeżeli zaś Zarząd Główny nie uczynił zadość życzeniu wyrażonemu przez wielu kolegów, to tylko dlatego, aby nie rozbić wspólnego wysiłku organizatorów. Co do zbiórki na oświatę, to wobec tego, że szkolnictwo polskie we Francji potoczy się wnet nowymi torami — postanowio-

no zwrócić się do wszystkich kolegów, by pieniądze na ten cel zebrane, prześłać do skarbnika kol. Felisiaka (Auby — Nord — 11, Cite Casimir) z zaznaczeniem na odcinku mandatu: „Na Oświatę“, a Związek przekaże następnie całkowitą sumę.

Sprawę 20tej rocznicy naszego Związku, która odbędzie się 14-go sierpnia br. w Lille, zreferował pokrótce kol. Sekretarz. Szczegółowy program tej uroczystości polecono opracować ścisłemu Zarządowi.

Tegoroczną uroczystość pod La Targette, która odbędzie się 15 maja, zreferował kol. Kuloniak, prezes Okręgu Bruay.

Walny Zjazd Związku został uchwalony na 9-go października, a rewizja kasy odbędzie się w październiku. Uchwalono urządzić tegoroczny zjazd w sali p. Bohma w Oignies la Chapelle (Pas de Calais) — przystanek kolejowy Libercourt na linii Lille — Douai.

St. A.

KOMUNIKAT KOŁA LILLE

ZW. REZ. i B. WOJSKOWYCH

Zawiadamia się wszystkich członków, iż zebranie miesięczne Koła odbędzie się w niedzielę 8-go maja o godz. 10 rano w lokalu Okręgu Północ Federacji, 20, rue Faidherbe, w Lille.

Tegoż dnia odbędzie się zabawa z okazji Święta Narodowego, w lokalu „Palais de la Biere“.

W sprawie wyjazdu na doroczną pielgrzymkę na pola walk pod La Targette i Lorette, prosimy zgłaszać się do kol. Sekretarza, 40, rue de l'Alcazar.

Zarząd Koła Lille.

WALNY ZJAZD OKRĘGU III ZWIĄZKU REZ. i B. WOJSKOWYCH

W niedzielę 10 kwietnia br. odbył się w Dourges doroczny Walny Zjazd Okręgu III Zw. b. Wojskowych. Na Zjazd przybyło 20 delegatów, reprezentujących 10 Koł z tegoż Okręgu. Obradom przewodniczył wiceprezes kol. Kurzynoga, sekretarzem kol. Góra Feliks.

Po otwarciu uczczono pamięć zmarłego prezesa Okręgu, ś. p. Michała Matysa.

Obrady toczyły się w duchu zrozumienia i koleżeńskości i były nacechowane wielką troską o byt organizacji i walkę o niepodległość Polski. Referat główny wygłosił prezes Federacji O. O. Fr. Kędzia, wyjaśniając te wszystkie sprawy, które interesowały nasz Związek i Federację. Zebrani delegaci z zadowoleniem przyjęli do wiadomości, wyświetlone przez Prezesa sprawy, nagradzając go hucznymi oklaskami i uchwalając całkowite zaufanie i uznanie dla zarządu Gł. Federacji i Związku. W zjeździe wzięło również udział skarbnik Gł. Federacji kol. Stanisław Felisiak, który również przemawiał w sprawach dotyczących ostatnich zajęć, wytworzonych przez ludzi nie mających z b. Kombatantami żadnego związku.

Związek Rez. i b. Wojskowych reprezentował kol. Józef Wachowiak.

Do nowego zarządu wybrani zostali: Józef Kurzynoga, prezes, zastępcy Pudlicki i Feledziak; Feliks Góra, sekretarz.

Po zjeździe w sali p. Kreslaka w Dourges, przedstawiciel Związku kol. Wachowiak częstował kolegów lampką wina. Nastrój wśród zebranych kolegów był bardzo miły i koleżeński.

Jeden z obecnych

Z ŻYCIA KOŁA SPK MONTLUCON

Staraniem koła, w pierwszym dniu świąt Wielkanocy, urządzono wspólne święcone dla członków, ich rodzin i przyjaciół koła.

Uroczystość ta przyczyniła się do zacieśnienia więzów przyjaźni między członkami a sympatykami naszego koła.

Zebrany towarzyszył wesoły i serdeczny nastrój. Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

Zarząd składa serdeczne podziękowania ks. Ojcu Krzysztofowi z Brive oraz wszystkim uczestnikom za liczny udział w tradycyjnym święconym.

W drugiej części programu, wieczorem, odbyła się zabawa taneczna.

„ŚWIECONE“ STUDENTÓW Z LILLE

W niedzielę dnia 17 kwietnia w świetlicy Domu Kombatantów, przy ul. Royale 107 w Lille, Stowarzyszenie Studentów Polaków Północnej Francji urządziło uroczyste śniadanie wielkanocne.

Oprócz studentów i p. Zubka, który jest honorowym członkiem naszego Stowarzyszenia, na śniadaniu byli obecni samotni koledzy z SPK oraz szereg zaproszonych gości.

Według tradycji polskiej ks. dziekan Nosal rozpoczął uroczystość błogostwiewstwem przygotowanego posiłku. Po podzieleniu się jajkiem — obecni zasiadli do stołów.

Następnie prezes Stowarzyszenia kol. Ostrowski powitał zaproszonych gości oraz w imieniu wszystkich studentów złożył życzenie: ks. dziekanowi Nosalowi dla całej emigracji polskiej w Północnej Francji, p. prezesowi Tuszewskiemu dla członków SPK i p. Zubkowi dla CKS-u.

Skolei kol. Tokarski, na ręce p. Guinchard, prezesa Tow. „Amis de la Pologne“, złożył najserdeczniejsze życzenia dla naszych przyjaciół Francuzów.

W odpowiedzi zabrali głos: p. Zubek, p. prezes Tuszewski, ks. dziekan Nosal i p. Guinchard, który życzył, abyśmy jak najszybciej mogli spędzać podobne uroczystości „dans notre chere Pologne“

M. F

ŚWIĘTO 3 MAJA

Zarząd Główny Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny poleca kołom wszystkich Związków sfederowanych, wziąć udział w uroczystościach 3 Maja, organizowanych przez Polskie Zjednoczenie Katolickie w Lille. Zaleca się wysłanie pocztów sztandarowych oraz licznych delegacji, ażeby Kombatanci polscy zmanifestowali swój żywy udział w tym patriotycznym święcie.

Program obchodów jest następujący: o godz. 10 rano msza św. w kościele St. Etienne w Lille, o godz. 11 m. 30 pochód do grobu Nieznanego Żołnierza i złożenie wieńca, godz. 12 — uroczysta akademia w „Salle Industrielle“ — rue de l'Hopital Militaire.

Zarząd Gł. Fed. P.O.O.

Święto Narodowe 3 Maja będzie obchodzone w Paryżu w dwu terminach:

Dnia 3 maja, we wtorek, odbędzie się o godz. 10-tej w Kościele Polskim przy 263-bis rue St. Honore, nabożeństwo uroczyste, na które zaprasza się wszystkie polskie organizacje niepodległościowe ze sztandarami.

W niedzielę, dnia 8 maja, o godz. 15-tej po południu, w sali Cercle Militaire (Place Augustin) odbędzie się uroczysta akademia. Szczegóły w programach.

Komitet Organizacyjny

KOMUNIKAT ZHP

Tradycyjnym zwyczajem Związek Harcerstwa Polskiego we Francji i w tym roku organizuje liczne obozy, kolonie, kursy letnie. Jak co roku, setki dzieci i młodzieży opuszczają duszne mury miast, osad i kolonii górniczych, by spędzić kilka tygodni nad morzem, w górach czy lasach — daleko od dymu i gwaru — na łonie przyrody, w bratnim kręgu harcerskim. Na grach, ćwiczeniach, wykładach o Polsce, nauce codziennych obywatelskich obowiązków. Uplwać będzie czas.

W 1948 roku — 1125 zuchów, harcerzy, starszych harcerzy, spędziło wakacje na 38 obozach i koloniach.

W roku 1949 musimy mieć 2.000 osób.

Aby jednak marzenia nasze się ziściły, potrzebna nam jest pomoc całego polskiego społeczeństwa. Obozy, kursy i kolonie kosztują bardzo wiele.

Wierzmy, że każdy złoży chociaż najskromniejszy dar, że wszystkie organizacje niepodległościowe pośpieszą nam z pomocą, — a tym samym umożliwią jak największą ilość młodzieży spędzenie czasu w atmosferze prawdziwie polskiej i katolickiej.

Harcerstwo wydało na cele akcji obozowej specjalne macezki — w cenie 50 fr. za pociąg.

Rzucamy hasło: „wszystkie listy polskie w maju są zaopatrzone w macezki harcerskie“.

Zamówienia na macezki przyjmuje Komenda Główna ZHP — 80, Bd. de Charonne — Paris 20.

Wszelkie dary na fundusz obozowy harcerski można wpłacać bądź na adres „Syreny“, bądź na konto czekowe Cc Paris 69.36.93 Union des Eclaireurs Polonais en France — 80, Bd. de Charonne — Paris 20.

SPROSTOWANIE

W Nr. 62 z 10. 4. 49 w artykule p. t. „Z życia studentów w Lille“ zamiast St. Olbrecht powinno być St. Ofrecht.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Koło SPK w Montlucon pisze: „Po zapoznaniu się z artykułami „Syreny“, stwierdzamy, że pismo to jest jedynym pismem odpowiadającym idei byłego kombatanta i każdego Polaka, który ma na celu walkę o wolną Polskę.

Redakcji „Syreny“ przesyłamy serdeczne życzenia jak największego rozwoju. Aby rezolucję poprzeć czynem, w najbliższym czasie prześlemy Redakcji prenumeratę za obecny kwartał od wszystkich członków naszego Koła.

Prezes Koła: Tomczak.

„LATAJĄCA KOTWICA“

(Polski teatrzyk w Paryżu)

Kolonia polska w Paryżu, pozbawiona od czasu wojny wszelkich imprez teatralnych stojących na nieco wyższym poziomie (różnica pod tym względem znaczna w porównaniu z „polskim Londynem“) — doczekała się wreszcie namiastki polskiego teatru.

Piszemy „namiastki“, nie ze względu na ambicje autorskie i aktorskie twórców tej imprezy pp. Stanisława Kotwicz (ex-lotnika) i Janusza Laskowskiego (ex-marynarza), których ambicje mierzą (i słusznie!) wysoko, ale z uwagi na skromną salę Tow. Rzemieślników i Robotników Polskich im. J. Piłsudskiego przy ul. Basfroi 32 — Paryż 11 (metro Voltaire), gdzie polski teatrzyk rewiiowy znalazł chwilowy przytułek. Całość pomysłu dowcipnie, zreżymie i z paryskim „esprit“ stoi na wysokim poziomie literackim, a składa się z występów muzycznych, piosenek, skeczów opowiadań. Tempo zmian scenicznych żywe, a zespół i werwa wykonawców zastępują wiele nieuniknionych braków przy szczupłych środkach technicznych. Nowy program przedstawiony Polonii paryskiej dn. 10 kwietnia w niedzielę, zawierał m. in. występy Alfreda Chera (odegranie sonaty Liszta i akompaniament), znakomite krótkie skecze w wykonaniu Stan. Kotwicz i Wandy Stabrowskiej, bardzo ciekawe opowiadanie perskie Janusza Laskowskiego („Dolina 40 wiatrów“), śpiew Edwarda Kozłowskiego i Wandy Stabrowskiej, dobra „konferansjerka“ Kotwicz i Laskowskiego. Wydaje nam się tylko, że finał z piosenką o bombie atomowej niezbyt odpowiada wysokiemu poziomowi rewii, winien też być zastąpiony. Na podkreślenie zasługuje dbałość o czystość języka polskiego oraz szczerze niepodległościowy charakter tekstów. Publiczność która bawiła się doskonale, zgotowała wykonawcom kilkakrotnie owację. Radzimy wszystkim Polakom, którzy chcą się zabawić i pośmiać w polskiej atmosferze, aby zobaczyli „Latającą Kotwicę“. Naprawdę nie pożałują!

W. N.

W ROCZNICE ŚMIERCI

ś. p. Witolda KOZŁOWSKIEGO

W dniu 17 bm. upłynął rok od śmierci ś. p. Witolda Kozłowskiego.

Zmarły należał do wybitnych historyków i humanistów naszej generacji. Uzyskawszy doktorat filozofii w Krakowie, studia uzupełniające odbył w Rzymie i Fryburgu. W kraju po pierwszej wojnie światowej był redaktorem miesięcznika „Polityka Narodów“, pisywał również w „Przeglądzie Historycznym“, gdzie m. in. umieścił źródłowe studium o Cesarzu Augustie, które ukazało się później w wydaniu książkowym. W rękopisie pozostała praca p. t. „Początek Polski“, która z powodu trudności wojennych nie doczekała się wydawcy.

Ś. p. Witold Kozłowski od lat szkolnych brał czynny udział w ruchu ideowym — niepodległościowym, będąc serdecznym opiekunem i doradcą młodszych kolegów.

W okresie Polski niepodległej poświęcił się — równolegle z pracą naukową, — służbie zagranicznej, zarówno na placówkach jak i w Centrali M.S.Z. Ostatnie lata życia spędził w Paryżu.

CIEKAWOSTKI

RÓZNIE BYWA...

W Limie, stolicy Peru, panuje radość niezmierna. Po raz pierwszy od przeszło pięciu lat — padał deszcz, w ciągu całych 2 godzin, tak że przyrządy biura meteorologicznego zanotowały 2,1 milim. opadów, co stanowi podobno, jak na tamtejsze warunki, niesamowity rekord.

Wiadomość ta naprowadza na pewne — dość smutne — rozmyślenia, dotyczące natury ludzkiej. Bo oto Peruwiancy — skarżą się na nadmierną suszę i wzdychają: „ach, gdyby nareszcie deszcz!” — podczas gdy my skarżymy się na zbyt częste opady i marzymy o dniach, kiedy będzie słońce. Człowiek jest zawsze niezadowolony i pożąda... właśnie tego, czego nie ma. Deszczu w Peru a słońca w Europie! Inna rzecz, że czekać na takie maleńkie urozmaicenie, jak dwugodzinny „kapuśniaczek” — przeżyło pięć lat, to jednak trochę za długo!

Tak czy owak, większe jeszcze powody do zmartwienia mają mieszkańcy wioski Longdale, w stanie Oklahoma. Otóż nad tą okolicą wytworzyła się trąba powietrzna i tak dokładnie zmiotła wszystko na swej drodze, że gdy straż pożarna z pobliskiego miasta przybyła na ratunek, w żaden sposób nie mogła odnaleźć owej wioski. Prostu — nie z niej nie zostało. Ani jednego zabudowania. Został sumiennie oczyszczony z gruzów pusty plac. Mieszkańcy, w liczbie kilkudziesięciu, leżeli nieprzytomni po różnych rowach i jamach w odległości paru kilometrów. Dwu znaleziono martwych a 15 bardzo ciężko rannych.

EPOKOWY WYNALAZEK

W zakładach Westinghouse w Nowym Jorku zbudowano nowy aparat do prześwietlania promieniami Roentgena, który pozwoli ciało ludzkie prześwietlać 500 razy jaśniej niż stosowane dotąd tego rodzaju przyrządy.

W sferach lekarskich wynalazek ten uważają za epokowy, gdyż pozwoli on na prawie nieomylną diagnozę wszelkich dolegliwości wewnętrznych.

PSIE PORACHUNKI

Dowodów psiej inteligencji znamy mnóstwo. Ten jednak, jakiego dał ostatnio w Kanadzie piesek państwa Barney — należy do najbardziej oryginalnych.

Państwo Barney sąsiadowali z państwem Williams — również posiadającymi pieska. Pewnego dnia, pies państwa Williams, zazwyczaj spokojny i łagodny, ugryzł małego synka państwa Barney.

Zrozpaczona „niegrzecznością” swego kundla, pani Williams wybrała się te-

goż dnia wieczorem do państwa Barney, by im złożyć wyrazy ubolewania. Lecz gdy tylko przestąpiła próg — rzucił się na nią jak opętany pies państwa Barney'ów — który dotąd panią Williams otaczał wielkim szacunkiem — i nie tylko porwał na niej suknię, ale zanurzył kły głęboko w łydki! Uspokoił się dopiero, kiedy w obronie sąsiadki stanął — pokąsany przez jej psa — chłopiec!

DDBROWOLNY POST

Milfred Dawson, 70-letni farmer z Ontario, poddał się z własnej nieprzymuszonej woli 40 dniowemu postowi, w czasie trwania którego nie przyjmował absolutnie żadnych pokarmów, prócz czystej wody. Oczywiście, leżał w łóżku, wykonując jak najmniej ruchów.

Po zakończeniu postu, Dawson stwierdził, że wyszedł mu on tylko na zdrowie: bardzo szybko doszedł do normalnej wagi, no i pozbył się dokuczających zaburzeń żołądkowych. To ostatnie zjawisko tłumaczy się usunięciem różnych niestrawnych odpadków w rodzaju drobnych odłamków kości itp., — które zanieczyszczały przewód pokarmowy, a którymi w czasie postu zajęły się energicznie „bezrobotne” soki żołądkowe.

POSZUKIWANIA

Piechnik Stanisław, przebywał w roku 1947 w szpitalu polskim w La Cour-tine, proszony jest o zgłoszenie swego adresu do Polskiego Oficera Łącznikowego — 20, rue Legendre, Paris 17.

Wróblewski Józef proszony jest o zgłoszenie się do Polskiego Oficera Łącznikowego — 20, rue Legendre, Paris 17, celem podjęcia nadesłanych dla niego pieniędzy przez „Assurances Sociales Stre d'Electrochimie, Pombliere — St. Marcel, Savoie.

..

1) Tadeusz Jasiński ur. 15. 10. 1921, syn Józefa i Anieli Jadwigi z domu Namitkiewicz, wywieziony po Powstaniu do Niemiec, poszukiwany jest przez brata — Józefa Jasińskiego, Corso G. Matteotti 10, Chiaravalla (Ancona) Italia.

2) Władysław Niżyński, syn Stanisława, ur. w r. 1926 we Lwowie, wywieziony po Powstaniu do Niemiec — poszukiwany przez matkę, zrozpaczoną po stracie 2 synów w Powstaniu.

Informacje prosimy kierować na adres Zarządu Okręgu Koła AK we Francji c-o EFKA, 76-78, Av. des Champs Elysees, Paris 8-e.

KRONIKA SPORTOWA

Międzypaństwowy mecz piłkarski Francja — Holandia, rozegrany w Rotterdamie, zakończył się zwycięstwem Holendrów 4 : 1. Bramkę dla Francji strzelił w trzeciej minucie Baratte.

Francja B pokonała w Bordeaux Holandię B w stosunku 5 : 0.

-/-

Drużyna piłkarska armii francuskiej zremisowała z zespołem armii belgijskiej 2 : 2.

-/-

Rozgrywki o mistrzostwo dały w 2 dywizji wyniki następujące: Lens — Le Mans 3 : 1, Bordeaux — Troyes 4 : 2, Rouen — Valenciennes 3 : 0, Le Havre — Angers 3 : 2, Monaco — Lyon 4 : 0, Nantes — Besancon 4 : 3, Toulon — Nîmes 0 : 0, Ales — Douai 2 : 0, Beziers — Amiens 5 : 1. W tabeli prowadzi Lens 46 pkt, przed Bordeaux 45 i Rouen 44 pkt.

-/-

Automobilowe Grand Prix Paryża wygrał na Talbot Filip Etancelin.

-/-

Odbyte w Kairze szermiercze mistrzostwa świata dały następujące rezultaty: floret — drużynowo Italia, indywidualnie d'Oriola (Francja), panie — Muller — Preuss (Austria), szpada — drużynowo Italia, indywidualnie Mangiarotti (Italia), szabla — drużynowo Italia, indywidualnie Dare (Italia).

-/-

Wyścig Paryż — Bruksela wygrał Diot przed Thome i Moujica.

-/-

Mecz bokserski pomiędzy Amerykaninem Steve Belloise a Francuzem Jean Stock, rozegrany w Paryżu, zakończył się zwycięstwem Amerykanina. Sędzia

przerwał spotkanie w 8-mej rundzie, kiedy zalany krwią Stock został dwukrotnie posłany na deski.

Kolarski wyścig szosowy Paryż — Roubaix wygrał Francuz Mahe, mimo złożonej przez Serste Coppi — młodszego brata Fausto — reklamy.

-/-

Międzynarodowe tenisowe mistrzostwo Paryża zdobył Polak amerykański Parker — Pajkowski, bijąc w finale Marcel Bernard'a 6 : 0, 5 : 7, 3 : 6, 9 : 7, 6 : 2.

PRZYCHODNIA LEKARSKA I LEKARSKO - DENTYSTYCZNA W LILLE

czynna w Domu Kombatanta — rue Royale 107.

Godziny przyjęć przychodni lekarskiej:

poniedziałek, środa, piątek od 18 do 20-tej;

wtorek, czwartek od 10 do 12 tej i sobota od 17 do 19-tej.

Lekarsko - dentystycznej: poniedziałek, środa, piątek od 10 do 12-tej;

wtorek, czwartek od 18 do 20-tej

i sobota od 15 do 17-tej.

KRAWIEC męsko - damski W. ELŻBIECIAK

wykonuje prace szybko i po cenach umiarkowanych

WIELKI WYBÓR MATERIAŁÓW

138, rue de Rivoli — PARIS I-er metro: Louvre — tel.: GUT 35-98



Zagadka

— Czy wiesz, jaka jest różnica pomiędzy kremem „Nivea” a „Narodowcem”?
— Nie mogę się domyśleć..

— Różnica polega na tym, że krem „Nivea” jest — do twarzy, a „Narodowiec” do...

— Już rozumiem!

Szczęśliwe zakończenie

— Iksińskiemu przydarzył się dziwny wypadek. Podczas pracy w biurze ziewnął tak silnie, że szczeka wyskoczyła mu z zawiąsów..

— Biedaczysko!

— To nie wszystko. Taksówkarz, odwożący go do szpitala zdrzemnął się przy kierownicy, i auto uderzyło o latarnię..

— Drugie nieszczęście!

— Wcale nie. Od wstrząsu — szczeka Iksińskiego wróciła na właściwe miejsce, a szofer obudził się i odwiózł go spowrotem do biura!

Nowoczesne dzieci

Pan Kozłowski, przychodząc do domu, zastał siedmioletniego synka rozpartego w fotelu z wielce zagniewaną miną.

— Co ci jest, Stefek?

— Pokłóciłem się na amen z twoją żoną!

Bal maskowy

— Czy byliście wczoraj na maskaradzie?

— Poco? Za drogo kosztuje... Po 100 franków od osoby za samo wejście. Ja, moja żona, brat i teściowie, czyli pięć osób — oblicz!

— Ale zabawilibyście się setnie!

— Mielśmy to samo za tańsze pieniądze: jedna dobra flacha — i po godzinie taka maskarada, że aż jej! Nikt nikogo nie umiał już poznać!

Rozwinięte dziecko

Mamusia się chwali:

— Mój Czesio jest, jak na swój wiek, wyjątkowo rozwinięty. Proszę sobie wyobrazić, że umie już mówić, mimo, że nie skończył jeszcze roku!

— Niepodobna!

— A jakże! Zupełnie poprawnie wymawia „jeszcze” i „dziękuję”.
— Czy możliwe?

WYCIĄC I PRZESŁAĆ

na adres:

Administration de „Syrena”
20, rue Legendre - PARIS 17.

Imię

Nazwisko

Adres

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

— Niech pan sprawdzi: daj no mój pan srebrnego franka. Zaraz powie: „jeszcze”!

— No dobrze, pyta gość, a co trzeba zrobić, by powiedział „dziękuję”?

— O, trzeba mu dać przynajmniej dziesięć franków!

ROZRYWKI UMYŚLOWE

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 62

I. Dla domyslnych. — Atanazy i Anastazy wcale nie grali w szachy. Jeden z nich grał na fortepianie, drugi na skrzypcach, dla umilenia czasu szachistom. Dostali za to od właściciela kawiarni po 500 frs.

II. Zagadka przyrodnicza. — Podczas gdy metr sześcienny wodoru waży około 100 gr. — metr sześcienny powietrza waży równo 1 kg. Dlatego metalowe zbiorniki, napełnione wodorem, ważyły o 9 kg. mniej niż „puste” — czyli napełnione powietrzem.

NOWE ZADANIA

I. Zadanie rachunkowe: 6 palaczy wypala 6 papierosów w 6 minut. Ile palaczy wypali 80 papierosów w ciągu 48 minut?

II. Przetawione litery: Uporządkować następujące zdanie:

Pianozdeb lawyzacyzn figortuamanko.

Za najtrafniejszą odpowiedź na oba zadania — nagroda w postaci ciekawej książki.

CREDIT MUTUEL DE FRANCE

udziela pożyczek na kupno domu, fermy, ziemi, przebudowy itp. na okres 10 lat spłaty. Pożyczkę tę może otrzymać każdy w bardzo szybkim czasie. — Posiadamy fermy i domy na sprzedaż.

Inspektor Generalny dla Polonii we Francji: KŁOPOCKI Władysław, 25, rue du Chateau a MONTARGIS (Loiret)

Agent Generalny dla Polaków we Francji: DĄBROWSKI Jan, Route de Pannes, MONTALIBERT - CHALLETTE (Loiret)
(Załączyć znaczek na odpowiedź)

Najtaniej i najlepiej zaopatrzysz się w swoim własnym

SKLEPIE KOMBATANCKIM
SPÓŁDZIELNIA S. P. K.
20, rue Legendre — PARIS 17-e
(Dom Kombatanta)
Otwarta codziennie od 10-tej do 19-tej bez przerwy

Przedstawicielstwa „Syreny” poza Francją:

Anglia: Kiosk Centr. Składnicy Książek — Stow. Polskich Kombatantów — 18 Queen's Gate Terrace — London S. W. 7 England — oraz
Newspaper Bookstall At POLISH HEARTH — 55, Princes Gate London S. W. 7.
Szwajcaria: Zygmunt Grabiński, Case Postale 14 — Fribourg (Suisse).

Warunki prenumeraty:

We Francji: prenumerata roczna 600 frs, półroczna 300 frs., kwartalna 150 frs. Cena pojedynczego numeru 15 frs.

W Anglii: prenumerata roczna: £ 1.00.0, półroczna 10 sh., kwartalna 5 sh. Cena pojedynczego numeru 6 d.

Redakcja i Administracja: 20, rue Legendre — Paris (17). Tel.: WAG 00.45
Konto pocztowe — Edition ELKA C.C. Paris 5507-30

WARUNKI PRENUMERATY WE FRANCJI: Prenumerata roczna 600 frs., półroczna 300 frs., kwartalna 150 frs.

OGŁOSZENIA: Warunki ogłoszeń są następujące 1 cm. jedno łamowy 180 fr., 4 cm. jednołamowy 720. W tekście 50 procent, na pierwszej stronie 100 proc. drożej. Przy czterech kolejnych ogłoszeniach udziela się 25 procent rabatu, przy 6 kolejnych i więcej 35 procent rabatu

Imp.: „Les Presses Rapides” — 54, rue Philippe de Girard — Paris (16)
Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Nr. d'autorisation 19065

Directeur Gerant: Inż. M. Serafiński